Jarek Zawadzki

Na ostrowie rzeki

Enheduanna

Jarek Zawadzki

Na ostrowie rzeki

Enheduanna
Gliwice, 2022

© Copyright by Jarosław Zawadzki 2023

Kontakt: jarek@enheduanna.pl

ISBN: 978-83-957862-6-6

Zdjęcie na okładce:
Pexels, https://pixabay.com/photos/full-moon-night-sky-luna-moon-1869760

Skład i łamanie: Jarek Zawadzki

Książka dostępna również jako e-book:

Więcej informacji:
http://enheduanna.pl/naostrowierzeki.php

Nie tylko gęsie, lecz i wieczne pióra
Zawieruszyły się w zaułkach czasu,
A pozbawiona clou literatura
Śpi na obrzeżach dantejskiego lasu:
Na sam jej widok biesom cierpnie skóra.

Nie mając mapy nawet czy kompasu,
Wspina się jednak po stokach Parnasu
Gromadka starców i młodzieży, która
Pamięta jeszcze melodie i rymy,
Jakich w dolinach więcej nie słyszymy,
Gdyż nie istnieje na tej ziemi siła,
Co by choć jedną muzę nam wskrzesiła.

Jarek Zawadzki
jarek@enheduanna.pl
Gliwice, 2 września 2022

Spis treści

Okruchy	9
Homo politicus	10
Pająk	11
Ryby	12
Księżyc pijany	24
Maliny	25
Kot i szprot	27
Jegomość z państwa Qi martwi się o niebo	28
Szupin	30
Rzeka	31
Słowa prawdy	32
Tęsknota	33
Falstaff	34
Na Boga	35
Nowy świat	37
Credo	38
Super nova	39
Król pustyni	40
Ognisko	41

Ład 42
robinHood(); 43
Twarz 44
Starożytni Marsjanie 45
Taoista 47
Przeszłość 48
Ślad 49
Sąsiad 50
Duch Zeusowy 51
Miasto 52
Eneida 53
Muszkiety 54
Ludzka mowa 55
Widmo 56
Paca batalanto 57
Bajka 58
Miłość 59
Wrak 60
Neolit 61
Nie taki był plan 62
Władza 63
Obrazy 64
Bohaterem 65
Goci 66
Język 67
Traktat 68
Antykwariat 69
Na wiarę 70
Złoty wiek 71
Słowa 72
Dom na skale 73
Oglądamy film 74
Wiewiórka 75
Piękno 76
Gniew 77
Godzina szczura 78
Morze! Morze! 79
Horyzont 80
Subtelność 81
Poezja 82
Los 83
Łąka 84

Déjà vu 85
Wiedza radosna 86
No future 87
Karawana 88
Nihil novi sub sole 89
Na faceta 90
Nie wiem, czy tak dużo 91
Od zwykłego człowieka 92
Na poetę 93
Na śmierć 94
Gra 95
Człowiek ambitny 96
Słońce nad Samos 97
Wiosną 98
Po deszczu 99
Na dudka 100
Listopad 101
Wybrane publikacje i przekłady Jarka Zawadzkiego 102
Spis ilustracji 103

Okruchy

Objawił mu się u niebiańskich progów
ziemskiej świątyni jeden z ludzkich bogów;

od tamtej pory, kiedy tylko trzeba,
zagląda prorok do przedsionków nieba,

z których raz po raz przynosi frykasy,
za co uwielbion będzie po wsze czasy,

a gdy już niebo się nad nim zamyka,
prorok sumiennie zbiera do koszyka

okruchy prawdy, aby kiedyś móc je
przerobić skrycie w jakąś rewolucję.

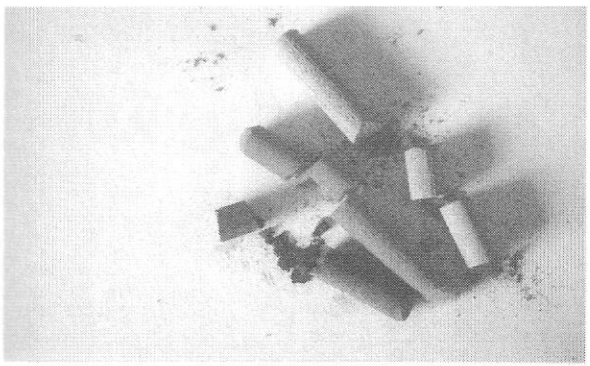

Homo politicus

Spotkałem ludzi, jakich nie spotyka
Zwykły bywalec szarego chodnika,

Lecz dojść nie dali mi nawet do słowa —
Długo nie trwała więc nasza rozmowa,

Choć zdało mi się, że szeptem po chwili
Coś między sobą beze mnie mówili,

Jakby wiedzieli, kim jestem, co robię,
I nie chwalili tego wcale sobie.

Nie byłem od nich, a jednak za nimi
Szedłem, jak idą za księdzem pielgrzymi:

Zstąpić musiałem w dantejskie czeluści,
Z których mnie licho żadne nie wypuści.

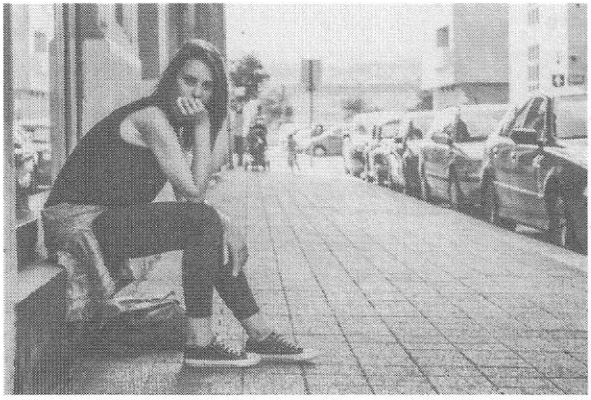

Pająk

Dzisiaj nad ranem odwiedził mnie pająk.
Nie spojrzał na mnie ani jednym okiem,
jakbym nie istniał, i poszedł przed siebie
dalej po ścianie pająkowym krokiem.

Gość nieproszony, *persona non grata*,
intruz natrętny! Co to za maniery,
żeby do kogoś wchodzić bez pytania!
Choć z drugiej strony, jeśli mam być szczery,

to pająk nie jest taki straszny w sumie:
nie lata jak ta mucha koło nosa
ani nie brzęczy bez przerwy jak komar
Czy, jeszcze gorzej, szerszeń albo osa;

i do jedzenia nie włazi jak mrówki.
Sam się zaprosił, więc na gospodarza
(żywiąc się tylko we własnym zakresie)
wcale nie liczy i nawet nie zważa.

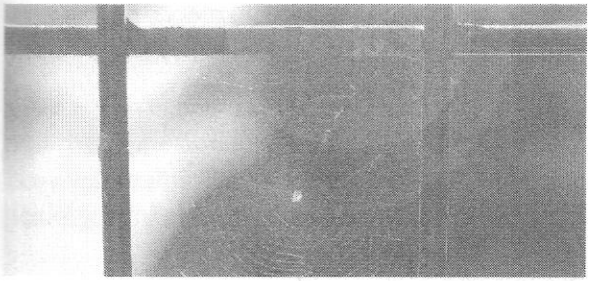

Ryby

Now, is it not a shame
To see ye thus — not very, very sad?
Perhaps ye are too happy to be glad.

John Keats

I czy to nie szkoda,
Że w takim teraz smutku wam upływa życie?
Może wy zbyt szczęśliwi, że się nie cieszycie.

Mieszkał nad rzeką i codziennie rano
Jadł na śniadanie rybę ze śmietaną,
Którą dzień wcześniej sobie złowił świeżą,
Wiedząc, że ryby długo nie poleżą.
Nie brakowało mu również nabiału,
Bo krowa w polu się pasła pomału.
Miał więc śmietanę i mleko, i masło;
I wielkie szczęście — zanim szczęście zgasło.

Dzień był pogodny, jak to zwykle wiosną,
Gdy leżał sobie spokojnie pod sosną,
Patrząc na chmurki sunące po niebie
Wolno, jak babcie na wiejskim pogrzebie.
Ptaszki śpiewały wesoło aż miło:
Widać im dobrze na tym świecie było,
Jak człowiekowi, który spoczął sobie
Bez trosk i zmartwień w cichym, chłodnym grobie.

Z daleka słyszał czasem dochodzące
Niczym z zaświatów ryczenie na łące:
To jego krowa muczała co chwilę,
Żeby odpędzić natrętne motyle,
Które tam kwiatów szukały bez przerwy,
Działając starej krasuli na nerwy.

Ojca nie poznał; kiedy się na świecie
Berbeć pojawił, to ojciec, no wiecie,
Miał swoje sprawy — tak go coś zajęło,
Że nie zobaczył, jakie spłodził dzieło,
Więc biednej matce przypadło w udziale
Samej wychować małego mądralę.
Dziś wszyscy we wsi bez trudu dostrzegą,
Że wychowała matka syna swego.
Chłopak pogodny, zdarzało się czasem,
Że tym i owym dawał w nos pod lasem,
Gdy go wkurzyli — a mocne miał ciosy,
Więc się łamały nieraz we wsi nosy.

Psa kiedyś chował, lecz rasy nie powiem:
Nie znam się wcale na psich rasach bowiem.
Bardzo go kochał albo ją, być może,
Bo płci zwierzaka nie pamiętam. Boże,
Co za różnica! Jeden pies i tyle.
Nad czymś ciekawszym się raczej pochylę,
Żeby wam zabić, jak przystało, nudę.
Płci roztrząsanie zda się psu na budę.

Lubił spacery ze swym czworonogiem,
Najlepszym ponoć w świecie kardiologiem.
Pies aportować się uczył jak trzeba
I komend słuchać: siad! do nogi! gleba!
Bierz go! nie szczekaj! Nie było ni chwili,
Której by chętnie z sobą nie spędzili.
Lecz dnia pewnego, jak to czasem bywa,
Umarła psina taka niegdyś żywa,
Co bowiem żyje, to kiedyś umiera,
Chyba że w pieśni niczym u Homera
Żyć będzie wiecznie, póki gra muzyka
I nie zaginie znajomość języka.

Ale do rzeczy, pies umarł i tyle.
Tak się skończyły te radosne chwile.
Smutny więc chodził czas jakiś — niedługo,
Przyjemność bowiem sobie znalazł drugą,
Kiedy pod lasem, gdzie zwykł dawać w zęby,
Sam w końcu dostał, bo mu dała gęby.
Kto? Taka jedna, co się dzisiaj wstydzi,
Gdy go przypadkiem jakimś cudem widzi.
Chciałaby o nim zapomnieć na zawsze
I mieć wspomnienia z lat młodych ciekawsze,
Ale nie może, więc tylko unika
Tej wsi, tej rzeki, tego zagajnika.
Wybaczyć sobie nie umie, że taka

Durna takiego wzięła łapserdaka.
Zanim zmieniła jednak o nim zdanie,
Nie mogła wiedzieć, co się kiedyś stanie,
A stać się miało — przecież bym inaczej
Głowy wam teraz nie zawracał raczej.

We wsi mieszkali (a to małe sioło:
Kilka budynków i pola wokoło),
Toteż się znali od dziecka, jak wszyscy
W tej okolicy; byli sobie bliscy
Niczym rodzina, a przecież w rodzinie
Dobrze na zdjęciu można wyjść jedynie —
Nawet sąsiadom człowiek nie zaufa,
Choćby przy płocie szła za lufą lufa.

No ale dziecko, póki nie dorośnie,
Do znajomości podchodzi radośnie
I nie ocenia, przynajmniej do czasu,
Gdy nie ma o co podnosić hałasu.
Ale gdy geny dają znać o sobie,
Rodzą się pasje, skłonności i fobie,
Upodobania, nienawiść i miłość,
Ideał piękna, a czasem otyłość,
I nie wiadomo, co się komu trafi,
Z kim wyląduje na tej fotografii,
A z kim gdzie indziej, i co z tego będzie,
Gdy przyjdzie ocknąć się po happy endzie.

Kiedy dojrzeli już do tego wieku,
Który hormony pobudza w człowieku,
Zauważyła nagle, że jej ciało
Na jego widok niedwuznacznie drgało,
Więc to być musiał ten jeden, jedyny
Ideał męstwa, marzenie dziewczyny.
On w sumie nie miał nic przeciwko temu,
Toteż nie widział żadnego problemu.
I stąd pod lasem, gdzie obijał nosy,
Postanowili połączyć swe losy.

By był — o! Janie — rozum przy młodości!
Żyjesz, młodzieży, w nadziei, że ktoś ci
Zdąży powiedzieć: „Weź, nie bierz Filipa
Prosto z konopi". A tu taka lipa,
Bo nikt nikomu niczego nie powie,
Nim jest za późno. Daj nam, Boże, zdrowie!

Na jednej gębie to się nie skończyło:
Natury żądną nie pokonasz siłą!
Chociaż był tydzień może minął jaki,
Nim się wybrali, jak należy, w krzaki,
Gdyż dawno temu to się wszystko działo,
Więc i miejscówek lepszych mieli mało
Nawet w sąsiednim całkiem sporym mieście,
Więc mnie za głupka wiejskiego nie weźcie.

Zwinnie mu klamrę w spodniach odbezpieczy
I dłonią szuka ukrytej w nich rzeczy.

On podniecony, widząc, że czas nagli,
Chwyta za biodra i obdziera z żagli
Wysmukły tułów i jędrne ramiona,
Ale dziewczyna nie jest zaskoczona,
Bo już zdążyła opuścić mu spodnie
I patrząc, jak mu się pręży dorodnie,
Swój spód ściągnęła, bo chłopak zajęty
Był teraz graniem na dwa instrumenty
Krągłe, dyszące i nader urocze —
W ręce dziewczyny powierzył więc krocze.
Nie zdjął koszuli, gdyż czasu za mało,
Żeby odkrywać mniej istotne ciało;
Ważniejsze tylko miejsca odsłonili —
Ktoś im przeszkodzić mógłby w każdej chwili,
A co się zacznie, to dokończyć trzeba,
Więc go objęła i: siad! padnij! gleba!
Lecz tu stwierdziła, że najwyższa pora,
By przejął rolę lorda protektora,
Szybko się pod nim położy i czeka
Na grube, twarde kilkanaście deka.

Za pierwszym razem nie trafił dokładnie;
Dziewczyna w strachu, że gdzieś indziej wpadnie,
Ręką chwyciła i nakierowała
Tam, gdzie należy — do swojego ciała.
A potem standard: mechanika płynów,
Ruch posuwisty i mieli dwóch synów.

Lecz nie tak szybko. Zaraz! Po kolei!
Najpierw czas jakiś była przy nadziei,
Potem przy drugiej — nie za jednym razem
Po dwakroć ziemię jahwowym obrazem
Ubogacili, ale na dwie tury,
Bo takie było życzenie natury.

Po pierwszej akcji pokłosia nie było,
Po drugiej też nie — więc ogólnie miło.
Ale po którymś, nie wiem którym, razie,
Małą pamiątkę mieli po ekstazie:
Szkoda im było zachodu na sprzęty.
Tak oto został pierwszy syn poczęty.

Wszyscy wiedzieli, kto z kim we wsi chodzi,
Więc dla spokoju pobrali się młodzi.
Nie żeby im to jakoś przeszkadzało,
Lecz strata czasu i pieniędzy mało
Na to wesele, pijaństwo i śpiewy
Ku czci kolejnych Adama i Ewy;
A może jeszcze jaki przy parafii
Amator żony wcześniejszy się trafi
I trzeba będzie, choćby tylko w części,
Użyć wprawionej od dzieciństwa pięści,
Żeby mu wybić różne rzeczy z głowy
I wizerunek swój ratować nowy.
Nie było rady, zorganizowali
Huczne wesele, lecz na małej sali.

Przyjęli chętnie ten sakrament Boży,
Wierząc, że wszystko się jakoś ułoży.
U jej rodziców mieszkając z początku,
W małej zagrodzie pilnował porządku:
Pole obsiewał i karmił prosięta,
Które chowano na targ lub na święta.
Ona, nim syna urodziła, w domu
Oporządzała — miała bowiem komu
Prać i gotować: taki podział pracy
Był ustalony. Wszystko było cacy.

Czasem się lepiej wiodło, a chwilami,
Co mają robić, nie wiedzieli sami.
Synek dorastał i pętał się wszędzie;
Pytał o wszystko, jak ksiądz na kolędzie.
Wkrótce rodzice sprawili mu brata,
Który się począł jak arystokrata:
Nocą pod kołdrą na pełnym legalu,
Pod domowników okiem — jak w Wersalu.
I tak rodzina na tej ziemskiej niwie
Żyć miała sobie długo i szczęśliwie.

Ale znienacka wiatry zmian zawiały,
Co ten porządek wywróciły cały.
Wróg pokonany został i po chwili
Wszyscy się sobie do gardeł rzucili.
Prawd nowych bronić było wtedy trzeba
W imię postępu albo woli nieba.

A ważkie wówczas zaszły wydarzenia,
Które dziś każdy inaczej ocenia:
Jeden je chwali, a inny powiada,
Że tylko grabież to była i zdrada.
Ten twierdzi, że się ludziom lepiej żyje;
Tamten, że rządzą pijawki i żmije;
Ci popierają stronnika zachodu,
Co obce kraje był zwiedził za młodu;
A tamci wierzą, że ich drugi zbawi.
Jedni też nie są w ogóle ciekawi,
Co myślą drudzy — bo gdzie sens w tym, żeby
Rozumieć ludzi odmienne potrzeby?
Jeszcze kolejni gdzieś to wszystko mają,
Nie chcąc się nawet zadawać z tą zgrają,
Co by się chętnie i na śmierć zatłukła —
A że nie może, w łeb dostaje kukła.

Pewnie już każdy, kto słucha lub czyta,
Wie doskonale, jak ta znakomita
I doskonała, wzorowa rodzina
Z nowym problemem się mierzyć zaczyna;
Z tym wiatrem przemian, z tą falą wolności,
Która przenika aż do szpiku kości,
By się na drobne kawałki rozprysły
Te nieświadome niczego umysły.
Tak wielka bowiem jest ta nowa siła,

Że już nie jedną rodzinę rozbiła,
Niejedną przyjaźń walnęła obuchem,
Stojąc za jednym lub za drugim ruchem.

Po kilku latach od tej pomnej zmiany
Okres miodowy został zapomniany.
I wtedy pewnej słonecznej niedzieli
Oboje w końcu z bólem zrozumieli,
Że wielka miłość, że obrączka złota,
Dom i rodzina to przecież głupota
I błaha sprawa nieistotna wcale,
Gdy położymy wiatr przemian na szale,
Bo nie tak ważne jest rodzinne życie,
Jak puste hasła, które znakomicie
Potrafią umysł wypełnić i duszę.

„Czemu ja z takim bęcwałem żyć muszę!
Nóż nie wytrzymam", mówi jemu, „ciebie
Chyba już ostro na ten dekiel jebie!
Jak możesz wierzyć, cepie, w takie brednie,
Coraz durniejsze, jak wszystkie poprzednie!".
A on odpowie jej równie uprzejmie:
„Tobie rozumu nic już nie odejmie,
Bo nie ma nawet odejmować czego!
Ty nic nie widzisz, a ćwoki dostrzegą
O czym jest tutaj od początku mowa.
Ty tępa jesteś jak śrubka gumowa!".

Takie to właśnie w swego domu progi
Zaczęli teraz przynosić dialogi.
Dzieci słuchały mocno zbite z tropu:
Co też odbiło tej babie i chłopu?
Nie rozumiały, bo w tak młodym wieku
Gry i zabawy chodzą po człowieku,
Nie polityka. Co innego mama,
Czyli teściowa, która była sama
Po śmierci męża — martwiła się bardzo,
Że małżonkowie jedno drugim gardzą.

Siedzi chłop teraz pod sosną nad rzeką,
Patrzy przed siebie w horyzont daleko,
Przywodząc na myśl dni szczęśliwych wiele:
Pierwsze przechadzki, seks w krzakach, wesele.
Nie chce pamiętać jej innej niż wtedy
Ani tym bardziej swojej teraz biedy.

Ona się z dziećmi przeniosła do miasta,
Gdzie, jak stwierdziła, lepiej się dorasta,
Gdyż tam światlejsi pomieszkują ludzie,
Którzy nie żyją w kłamstwie i obłudzie,
Jak chamy z wioski, do której nabrała
Takiego wstrętu, że się trzęsła cała
Już na myśl samą o polu i łące,
I o chlewikach, gdzie świnie śmierdzące
Kwiczą, chrumkają i bóg wie, co robią.
A motłoch żyje co dzień inną fobią.

Nie wie biedaczek w tej swojej rozpaczy,
Czy jeszcze kiedyś chociaż raz zobaczy
Synów i żonę, choć w zasadzie ona
To już *de jure* nie jest jego żona,
Lecz on inaczej nazwać jej nie umie
W tym bólu serca i w tej męskiej dumie.

Mieszka nad rzeką i codziennie rano
Je na śniadanie rybę ze śmietaną,
Którą dzień wcześniej sobie złowi świeżą,
Wiedząc, że ryby długo nie poleżą.
A nie brakuje mu również nabiału,
Bo krowa w polu się pasie pomału.
Ma więc śmietanę i mleko, i masło;
I żal ogromny — że mu szczęście zgasło.

Księżyc pijany

花間一壺酒，獨酌無相親；
舉杯邀明月，對影成三人。

李白

Wśród kwiatów siedzę z wódki dzbanem w dłoni.
Nikt się nie dosiadł, no to sam się poję.
Unoszę kielich, Księżyc zapraszając,
A razem z Cieniem jesteśmy we troje.

Li Bai

Wśród bujnych kwiatów leżąc, w trupa spity,
Uniósł ku niebu Li Bai stare oczy,
Ale w ciemnościach nie dojrzał orbity,
Po której Księżyc srebrne życie toczy.

Tańczył raz Li Bai w księżycowym blasku
Z Cieniem do pary i fantazji wodze
Puszczając aż po aureolę brzasku,
Pragnął z Księżycem biec po Mlecznej Drodze.

Teraz, gdy wypił całą wódkę w dzbanie,
Nie widząc Cienia, co urozmaica
Wielkim poetom smutków zapijanie,
Zasnął zaćmiony nie mniej od Księżyca.

Maliny

Stój, stój — odpowie — hardy młokosie,
Pomnę, co ojciec rzekł stary:
Słowicze wdzięki w mężczyzny głosie,
A w sercu lisie zamiary.

Adam Mickiewicz

księżyc na srebrnym tańczy jeziorze,
fala się wznosi u brzegu;
jęki wciąż słychać o każdej porze
u dróżek piaszczystych zbiegu.

nie ma takiego dnia czy wieczoru,
żeby wokół ziemia cała
w bólu po stracie pięknego boru
strasznym tonem nie jęczała.

zjawił się człowiek niczym bóg młody
i ziemię uczynił swoją;
za jego sprawą nad brzegiem wody
stare modrzewie nie stoją

ani maliny słodkie nie rosną,
nie ma chłodnego półmroku,
nikt już nie duma pod starą sosną.
łza tylko kręci się w oku.

odludna ziemia biedna i goła:
nawet zbłąkane upiory,

co nawiedzają pobliskie sioła,
nie były tu do tej pory.

wielkie był człowiek wygłaszał słowa,
wielkie zgromadził fundusze,
wielkie miał plany, żeby jałowa
ziemia odzyskała duszę.

księżyc na srebrnym tańczy jeziorze,
u brzegu wznosi się fala;
człowiek ulepszyć ziemi nie może —
natura mu nie pozwala.

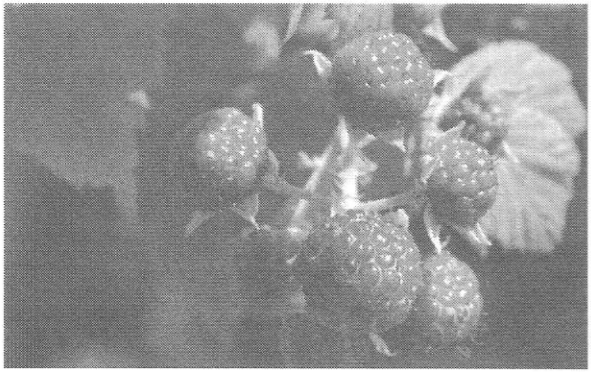

Kot i szprot

Kotu zapewne śmiertelnie się nudzi
na targowisku wieczorem bez ludzi.

Włóczy się tylko samotny w nadziei,
że do ogona mu się coś przyklei.

Wtem widzi szprota, co leży w kałuży,
która agonię mu tylko przedłuży,

więc postanawia, że się ulituje
nad jego życiem i ukróci mu je.

Gdyż miłosierdzie — widzisz, drogi szprocie —
wstępuje czasem nawet w serce kocie.

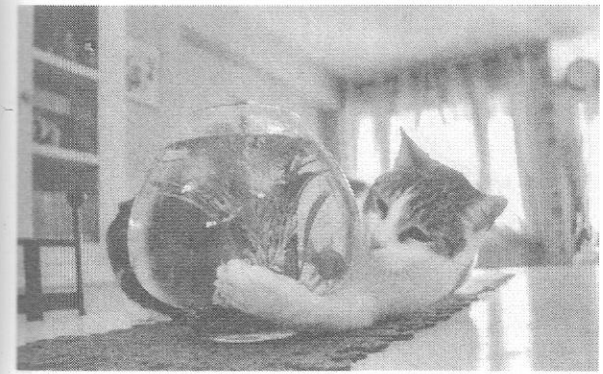

Jegomość z państwa Qi martwi się o niebo

Dawno temu, gdy ludzie kamieniami w smoki
U nas ponoć rzucali, mieszkał w Qi jegomość,
Który ciągle spoglądał w krąg nieba wysoki,
Choć niechętnie zawierał z bogami znajomość.

Myślał, że niebo spadnie — dlatego ze strachu
Szukał schronienia w grocie, jaskini lub skale.
Miał zapewne nadzieję, że grubego dachu
Takiej pieczary niebo nie przebije wcale.

Bał się jeszcze, że ziemia niechybnie wnet runie,
Więc wybierał kryjówki leżące wysoko,
By się nie dać pochować w otchłani całunie,
Który moce piekielne z odmętu wywloką.

Martwić w końcu zaczęły kogoś te obawy,
Którymi nasz jegomość katował się co dzień;
Dlatego raz o świcie niby dla zabawy
Odwiedził nieszczęśnika sędziwy przechodzień,

Mówiąc, że niebo nigdy na ziemię nie spadnie,
Gdyż samo z siebie zawsze unosi się w górze,
A ziemia też nie runie, leży bowiem na dnie,
Więc można bez obawy zaufać naturze,

Gdyż jej prawa od wieków są wciąż takie same.
Od tamtej ponoć chwili nie czuł więcej trwogi
Ów nieszczęsny jegomość i opuścił jamę,
Lecz nie mógł już odnaleźć własnej w życiu drogi.

Szupin

Okrutny wówczas książę zasiadał na tronie.
Zhao Dun nie raz pouczał władcę kraju Jin
W nadziei, że posłucha i na czas ochłonie,
Póki Niebo nie żąda odkupienia win.

Książę Ling (gdyż tak właśnie głowę państwa zwano)
Chciał skończyć nie z podłością swoją, ale z nim;
Wysłał skrycie mordercę pewnego dnia rano,
By się rychło rozprawił z urzędnikiem cnym.

Ale Chu Ni (ten oprych posłany przez księcia,
Który w szyi Zhao Duna zatopić miał nóż),
Kiedy ujrzał ofiarę swego przedsięwzięcia
Na posłaniu, ubraną w dworskie szaty już

(Bo Zhao Dun, choć spał jeszcze, stanąć był gotowy
Przed książęcym obliczem, gdy nadejdzie świt),
Tak lojalnemu słudze nie mógł odciąć głowy:
Hańba by to wszak była dla sprawcy i wstyd.

Wiedział, że poniechanie takiego rozkazu,
Znaczy utratę twarzy oraz sądny dzień.
Dlatego z rezydencji wybiegł i od razu
Roztrzaskał sobie głowę o szupinu pień.

I tak, jak to się czasem w takiej chwili zdarza,
Gdy historia zostawia nam po sobie ślad,
Nikt tego nie zobaczył... oprócz kronikarza,
Który o tym napisze za kilkaset lat.

Rzeka

關關雎鳩，在河之洲。
窈窕淑女，君子好逑。

《詩經》

Głośno rozlega się śpiew rybołowa,
Gdzie rzeka płynie dokoła ostrowa.
Panna subtelna i pełna uroku;
Kawaler młody i miły jej oku.

Księga Pieśni

Raz dawno temu na ostrowie rzeki,
Gdzie żółty muł się gromadzi przez wieki,
Śpiewał rybołów do swojej wybranki
I tak mu chłodne mijały poranki.

A pogrążony w tęsknocie i trosce,
Nie wiedział jeszcze, że w pobliskiej wiosce
Będzie wesele, bo się młoda para
U swoich przodków o przychylność stara.

Dzisiaj rybołów żaden nie zaśpiewa.
Ostrów zatonął, wyrąbano drzewa,
Smok wichrem zadął z potężnego pyska:
Woda zalała ptasie lęgowiska.

W świątyniach przodków nie widać młodzieży,
Bo wioska także na dnie rzeki leży.
I tylko czasem o ich los zapyta
Chłodnym spojrzeniem srebrny satelita.

Słowa prawdy

信言不美，美言不信。
善者不辯，辯者不善。

老子

Słowa prawdy nie są piękne,
Nie są prawdą piękne słowa.
Dobry człowiek zły jest w mowie,
Dobrze brzmi złych ludzi mowa.

Lao Zi

Kto ładnie mówi, ten i kłamać umie,
Anielski posłuch znajdując u ludzi.
Mową fałszywą nigdy nie zanudzi
Najwybredniejszych nawet uszu w tłumie

I w elegancko skrojonym kostiumie,
Cokolwiek powie, żywą pasję wzbudzi,
Która się sama z siebie nie ostudzi
Ani rozwagą jej nigdy nie stłumię,

Gdyż wywód mówcy, choćby zagadkowy,
Zda się przemawiać do załomów duszy,
Gdzie go wątpliwość żadna nie zagłuszy.

Stamtąd głos płynie krwiobiegiem do głowy,
Żeby po chwili to wielkie kuriozum,
Duszę zdobywszy, odebrało rozum.

Tęsknota

Kiedy zestrzelił dziewięć słońc na niebie
I z dumą włożył na plecy swój łuk,
Zadowolony oczywiście z siebie
Przekroczył Houyi starej chaty próg,

By trofeami zabłysnąć przed żoną,
Lecz jej nie było. Szukał tu i tam.
A gdy sąsiadów pytał, to mówiono,
Że odleciała — a więc został sam.

Nie znalazł również magicznej mikstury,
Którą otrzymał od bogini raz;
Pojął, że Chang'e wzniosła się nad chmury,
Gdy ją wypiła, i po wieczny czas

(Bo to eliksir był nieśmiertelności),
Wyprowadziła się na srebrny glob.
Dziś Wielki Houyi (choć się już nie złości)
Co noc spogląda na gwieździsty strop

Z niedowierzaniem i pyta, dlaczego
Wykradła jemu czarodziejski lek,
Lecz żalu męża ludzie nie dostrzegą,
Gdyż leży dalej niż najdalszy brzeg.

Falstaff

FALSTAFF
I would 'twere bedtime, Hal, and all well.

FALSTAFF
Żeby już pora była do łóżka, Heniu, a wszystko dobrze się skończyło.

William Shakespeare, *Henryk IV, cześć I*, akt V, scena I

Życzyłbym sobie, by już noc zapadła
I żeby wszystko skończyło się dobrze,
By już zasnęły stalowe widziadła
Schowane w słońca bladego cynobrze.

Chciałbym zobaczyć po świec zapaleniu,
Jak błogi spokój u drzwi niemych leży;
Chciałbym nie myśleć (słowo daję, Heniu!)
O świście bełtów i szczęku pancerzy.

Ale dzień przecież czyha jeszcze długi...
Może nie skończy się dla mnie w ogóle
I nie nadejdzie o poranku drugi,
Gdy ziemię ojców w ramionach utulę,

Jak raz dziewczynę w zajeździe wieczorem,
Nie okrywając się nawet honorem.

Na Boga

Wszechmocny Boże,
czy li być może,
iż tak nas kochasz,
chocia nie szlochasz
nad naszym losem
ani półgłosem?

Wojny, choroby,
masowe groby,
gwałty, grabieże;
a złodziej bierze,
co mu pasuje,
gdy insze zbóje
wtórują jemu,
acz Ty problemu
nie widzisz wcale.

Daremne żale
sprawiedliwego,
gdy nie dostrzegą,
Panie, Twe oczy,
że źle się toczy
na Bożym świecie.

Każde stulecie
żyjem przemocą,
co dniem a nocą

jeno zazdrości
zwykłej miłości.

Bodaj potęga
Twoja dosięga
najskrytszych rzeczy
a wszytko leczy;
zlituj się zatem
nad naszym światem.

Stwórz nas na nowo,
boć daję słowo,
nie mamy siły,
Boże nasz miły,
tako żyć dalej.
Zrób co! Zaszalej!

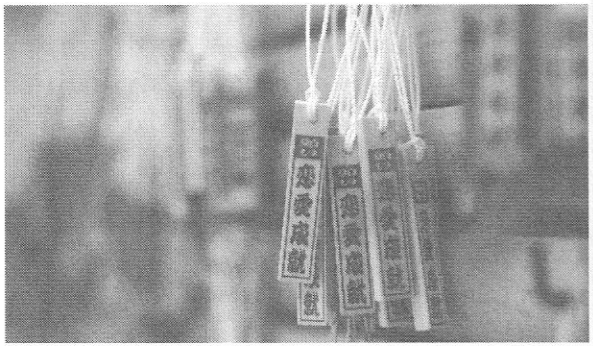

Nowy świat

Stwórzmy świat, ale taki nie całkiem od nowa,
Żeby nikt się nie musiał uczyć od początku
Praw natury i reguł wiecznego porządku;
Żeby to, co dziś znaczą, wciąż znaczyły słowa.

Taki świat stwórzmy, w którym prawda się uchowa
Niezmącona zwyczajem przerywania wątku
(Gdy staniemy u brzegu na małym przylądku,
Widząc bezmiar, jakiego nie ogarnie głowa).

Kiedy żyć już będziemy w takim świecie, który
Sami sobie stworzymy nie całkiem na nowo
(Choć *ab urbe condita* i niemal *ab ovo*),

Inaczej, mam nadzieję, spojrzymy na góry,
Morza, lasy i łąki, ludzi i zwierzęta:
Bo rzecz stworzona przez nas wyda się nam święta.

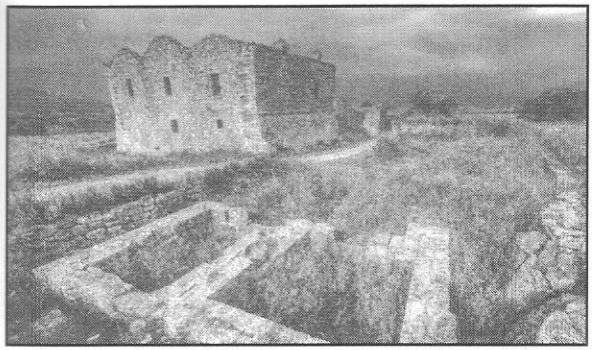

Credo

Może czas, by coś w końcu powiedzieć od siebie
I nie chować się dłużej za hashtag czy mem?
Może pora, by nie rżeć jak narwane źrebię,
Ale sklecić choć jedną wypowiedź *ad rem*?

Może czas, ale nie wiesz, jaki obrać sposób,
Więc zostajesz ze światem, nie ze sobą, fair,
I przejmujesz się dalej opiniami osób
Przerobionych na pionki cudzych kłamstw i gier.

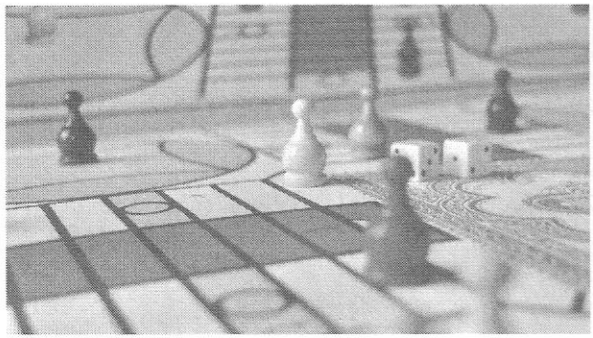

Super nova

Czemu gardzisz tym wszystkim, co tylko nienowe,
I w przeszłości wyłącznie ciemne widzisz strony,
Jakbyś blaskiem jutrzenki nagle oślepiony
W nierealne obłoki musiał stroić głowę?

Czemu nie słyszysz echa, jakby dźwięki owe
Nie istniały, a w uszach twych dudniły tony,
Których źródłem odległe są tylko cyklony?
I na fatamorgany czemu patrzysz płowe?

Skąd ten zachwyt? Skąd taka obłędna euforia?
Dlaczego każdy pomysł, co przeszłości przeczy,
Musi zawsze być lepszy od tych wszystkich rzeczy,

Które dotąd istniały? Skąd taka teoria,
Że to, co staromodne oraz dobrze znane,
Niczego nie jest warte i czeka na zmianę?

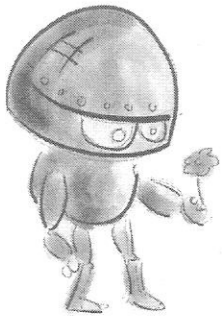

Król pustyni

Ponoć był królem albo synem króla,
Lecz nigdy w życiu nie wstąpił na tron;
I na pustyni, gdzie wiatr tylko hula,
Zamieszkał z dala od rodzinnych stron.

Wiedział, że ludzie w tej obcej mu ziemi
Są tacy sami, jak ci, których znał
We własnym kraju, lecz dla niego niemi
Byli mieszkańcy tych piasków i skał.

Ze swojej groty wychodząc o świcie,
By zapracować na kolejny dzień,
Choć nie rozumiał, wiedział znakomicie,
Że mniej tu znaczy niż wielbłąda cień.

Ponoć był królem, ale gdy po zmroku
Wracał do siebie, opadając z sił,
Nie było widać tego błysku w oku,
Który tam przecież od pokoleń był.

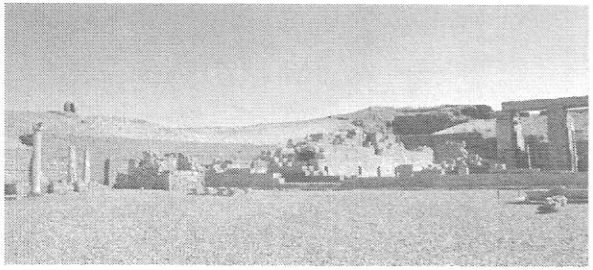

Ognisko

Kiedy nad ogniem w kociołku bulgocą
drobne warzywa, a niemrawy dym
z wolna wyrusza na wędrówkę nocą,
bo las go śpiewem przywołuje swym,

budzą się myśli, co za dnia uśpione
czekały tylko, aż nadejdzie mrok,
i przesuwają się z wolna w twą stronę,
żebyś mógł w końcu zrobić pierwszy krok.

Gdy żar dogasa, a nad nim gotowa
zupa wciąż kipi (choć ostatkiem sił),
nadal wykrztusić nie potrafisz słowa,
o którym długo ktoś od rana śnił.

Może i księżyc jakiś jest na niebie,
może i gwiazdy przy nim świecą też,
lecz nie powiedzą niczego za ciebie,
choć bardzo, bardzo, bardzo tego chcesz.

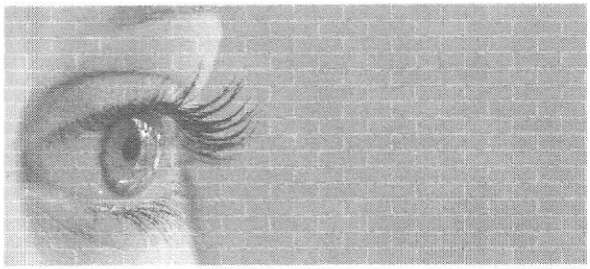

Ład

Znalazła sobie ten jeden jedyny
spośród tak wielu wreszcie własny świat,
w którym wiedziała, że każdej godziny
panuje spokój, harmonia i ład.

Mogła zapomnieć wreszcie, że kazano
jej wstawać niegdyś skoro blady świt,
żeby się stawić przed dziewiątą rano,
bo taki wówczas panował był ryt.

Nie musi martwić się więcej o jutro,
gdyż wie, co będzie, i przez cały czas,
jak mnich buddyjski w jaskini nad sutrą,
może się w myślach pogrążyć nie raz.

Zadaje sobie niekiedy pytanie,
czy ta bezczynność to czasem nie grzech,
ale natychmiast, gdy pytać przestanie,
słyszy wesoły, chociaż słaby, śmiech.

robinHood();

Uznał, że nadszedł ten właściwy moment
na wykonanie dobrze znanych komend,

więc zapełniła się czarna powłoka
białą litanią znaków.

W mgnieniu oka
myśl zaświtała, że teraz się uda
przeiterować funkcję `robinHood(a);`

ale coś w pętli znów poszło nie tak:
zabrakło klasy i zerwał się `hac?k`.

Twarz

Myślałeś sobie, że wszystko ci wolno,
Bo masz nazwisko, układy i hajs,
Więc w przekonaniu głębokim, że zdolną
Jesteś osobą, wciskałeś nam szajs.

Nikt nie śmiał pisnąć jednak ani słowa,
Co tak naprawdę na twój widok czuł;
Opinia bowiem płynęła gotowa
Z wysokich katedr poważanych szkół.

Choć zawładnąłeś umysłami ludzi
I przysłoniłeś im prawdziwy świat,
Mamiąc bajkami, z których nie wybudzi
Sto lat koszmarów; gdzie nie został ślad

Po blasku marzeń pogasłych w ciemności,
Wiedz, że nie wszystkich u stóp swoich masz:
Tam bowiem zachwyt widzą ludzie prości,
Skąd spływa uśmiech na dziecięcą twarz.

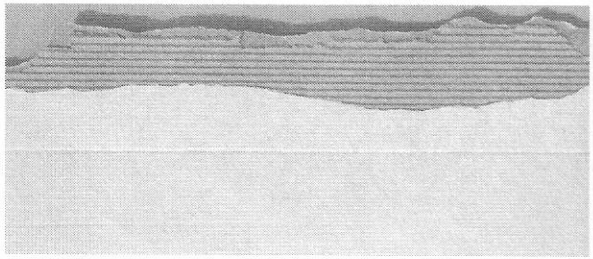

Starożytni Marsjanie

Starożytni Marsjanie stawiali spichlerze,
Gromadzili surowce i przez cały czas
Byli pewni, że nikt im tego nie odbierze,
Co w przeszłości posiedli choćby jeden raz.

Nie potrzebne im były wartownie i wieże,
Nie potrzebna im była rzeka ani las;
Nie czuli nigdy strachu, gdyż ufali szczerze
W każde martwe ziarenko, w każdy niemy głaz.

Starożytni Marsjanie przetrwali do końca,
Ostatek swoich myśli obracając w czyn.
Nie poczytując sobie zasług ani win,

Nie oskarżając o nic Syriusza czy Słońca,
Które tak dobrze znali od milionów lat,
Odeszli nieświadomi poniesionych strat.

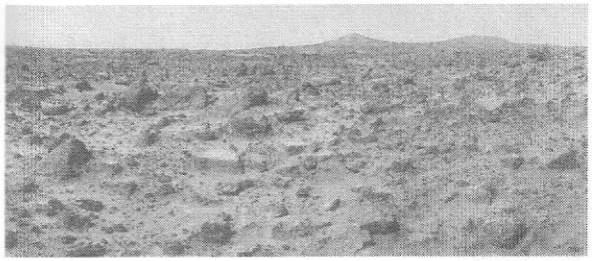

Feniks

Mieli ciebie jak na dłoni oni oni oni
Przepadły wielkie nadzieje dzieje dzieje dzieje
Inny by nie uległ wcale ale ale ale
Gdy się poddać odważyłeś żyłeś żyłeś żyłeś

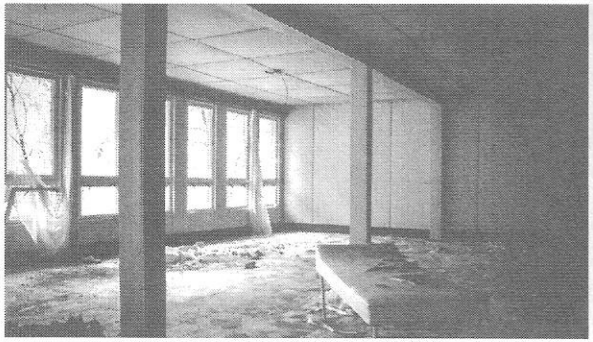

Taoista

Porzucił zgiełkiem tętniące bulwary,
Gdzie na urzędzie sponiewierał życie,
I poszedł z miasta nad strumyk prastary.
Białe kamyki gotuje o świcie,

A gdy się zbliża południa godzina
I słońce wschodzi nad wysokie góry,
Wolno w ślad za nim po zboczach się wspina
Do miejsc, gdzie przystań swoją mają chmury.

W ciche doliny wracając o zmroku,
Kłania się sosnom i ryżej wiewiórce,
A wszystkie trawy rosnące na stoku
Każą mu wielbić bezczynności Stwórcę.

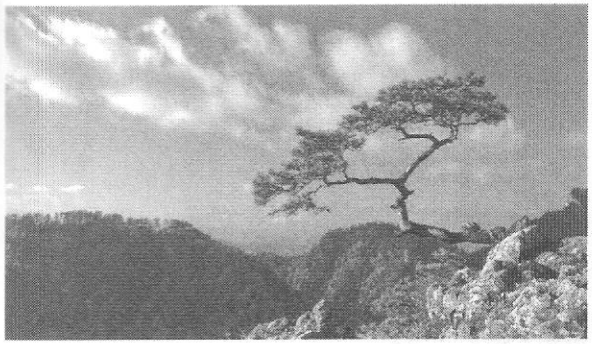

Przeszłość

Przeszłość wypełza spod zmurszałej ziemi.
Nabiera prawdy legenda i mit.
Znów do nas mówią, chociaż byli niemi,
Grek, Egipcjanin, Hetyta i Żyd.

Jeden się skarży na puste spichlerze,
A drugi pyta o należny dług,
Trzeci nam pisze o cudach i wierze,
Czwarty o piwie i chorobach nóg.

Kiedy na martwe pisma spoglądamy,
Jesteśmy pewni, że tak właśnie jest:
Że oprawiony w naszych czasów ramy
Obraz, co przetrwał tysiącleci test,

Prawdę o ludziach potulnie opowie,
Chociaż nie mamy najbledszego clou,
Czy tego chcieli nasi pradziadowie
Zbudzeni przez nas z głębokiego snu.

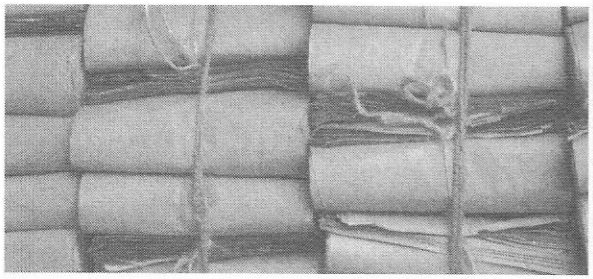

Ślad

Jak w szklanej kuli widzisz, co się stanie,
bo masz przed sobą na kolanach świat
w jednym obrazku na małym ekranie,
gdzie tłusty palec pozostawił ślad.

Od dziecka żywisz takie przekonanie,
że cię nie struje sączący się jad,
masz bowiem wolę silną niesłychanie,
której nie złamie żaden wielki brat.

Po drugiej stronie algorytm pamięta,
choć nie wie po co, każdy nowy bit
twojej historii, a z bitów tych pęta

wygeneruje, jak Mefisto kwit,
na których klamra będzie zaciśnięta
mocno jak rozpacz, odraza i wstyd.

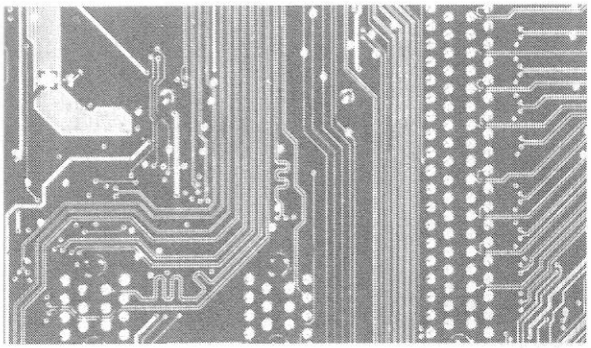

Sąsiad

Nareszcie więcej miał, niż inni mieli,
Ale nie było mu, broń Boże, dość;
W dzień zwykły tyrał, a każdej niedzieli,
Zjadając rosół, złorzeczył: „Psia kość!

Ten jak nie lewus, to pijak i gnida,
Jełop, niedojda; kumaty, a leń.
Na nic się w życiu łachudra nie przyda,
Bo wejdzie tylko i łazi jak cień.

Czego nie powiesz, tego sam nie zrobi,
Jakby pustaki miał we łbie, nie mózg".
Tak tydzień w tydzień, bo takie miał hobby
Wsłuchany w cichy makaronu plusk

I dumny z tego, że mu się układa
Lepiej od innych — zwłaszcza od sąsiada.

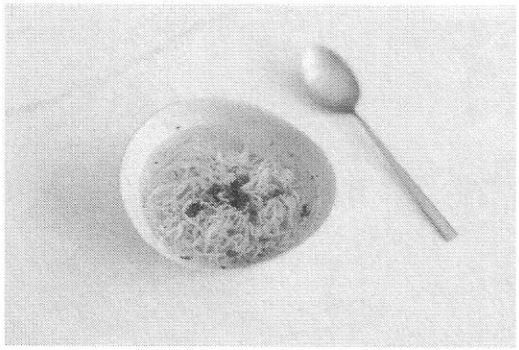

Duch Zeusowy

Widziałem miasto, w którym nawet duchy
Już nie zwisają u gałęzi drzew;
Na wieży ciśnień pomarszczył się kruchy
Gipsowy pancerz jak zakrzepła krew.

Wiatry i deszcze pustych ulic strzegą,
Szare chodniki pod pierzyną mchów
Dawno zasnęły snem sprawiedliwego,
Ale niedługo ktoś je zbudzi znów.

Gdy pył opadnie, a stalowe chmury
Rdzą się pokryją i pękną na pół,
Z otchłani czasu Zeus złotoskóry

Jak dziki jastrząb poszybuje w dół
Przez jasne nieba czystego lazury,
By wskrzesić ducha starożytnych szkół.

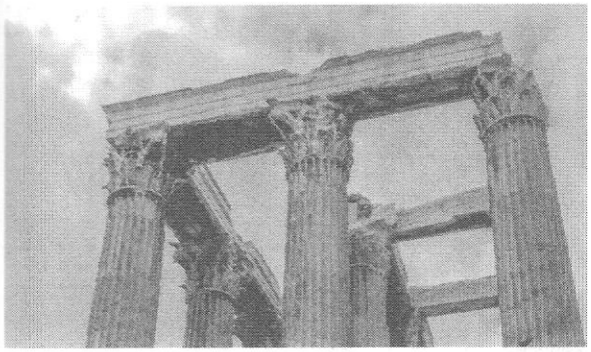

Miasto

Pcha stary wózek mocno zardzewiały,
który gdzieś zgubił jedno kółko już
i jest dla niego od dawna za mały.
Czasem przegania go z podwórka stróż,

kiedy się rano krząta przy śmietniku,
żeby pozbierać rozrzucony złom,
a ma przed sobą jeszcze dni bez liku
tak niepodobnych naszym zwykłym dniom.

Wprawdzie nie mieszka tutaj od małego,
ale pokochał to miasto jak nikt;
i choć przybłędę wszyscy w nim dostrzegą,

gdyż dom zbudował z brezentu i dykt,
on jest dla siebie alfą i omegą:
nie musi żebrać już bowiem o wikt.

Eneida

Wiersz oparty na faktach.

Czytać *Eneidę* próbując trzy razy,
nie mogłem przebrnąć nawet pierwszej księgi.
Tak opieszale malował obrazy
autor lub tłumacz, że znieść tej mitręgi

nie potrafiłem poezją czy prozą
ani w ojczystej, ani w obcej mowie,
gdyż niczym pacjent uśpiony narkozą,
nie potrafiłem poukładać w głowie

i złączyć wątków, którymi przez wieki
wielkie umysły zachodniego świata
kształcone były. Widać zbyt daleki
dla mnie to obszar i nadto bogata

a przez to jakże niepojęta sfera,
która się memu poznaniu opiera.

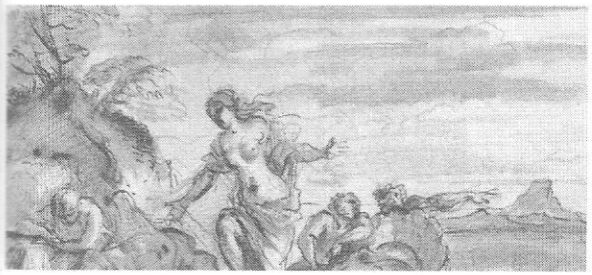

Muszkiety

Ujrzał muszkiety i sukna wełniane,
Noże, siekiery i ten w oku błysk,
Który zwiastował intratną wymianę,
Lecz niekoniecznie sprawiedliwy zysk.

Nie miał już więcej srebra ani złota,
Pieprzu, imbiru czy też wonnych ziół,
Które by zabrać mogła obca flota
I dobrze sprzedać na magnacki stół.

Aby więc nabyć od kupców z daleka
Drogie tkaniny, narzędzia i broń,
I zadowolić białego człowieka,
Który wyciągał do czarnego dłoń,

Zaoferował, że jak pan poczeka,
To chętnie schyli mu swych braci skroń.

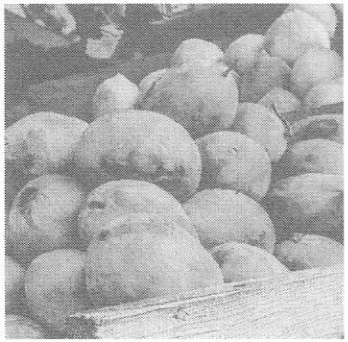

Ludzka mowa

Jak długo jeszcze rozumieć będziemy,
Co do nas mówią, i za jaki czas
W zgiełku stuleci zamilkną leksemy,
Jak prawiekowy dzisiaj milczy głaz?

Kiedy jałowieć zaczną czarnoziemy
Stronic, co treścią dzisiaj karmią nas,
A język umrze i stanie się niemy?
Kiedy nadejdzie ten ostatni raz?

W ten dzień nad tekstem pochylone oczy
Nie treść odnajdą, ale ślepy ból,
Który emocje i rozum zamroczy;

Ów śpiew ucichnie, co z Parnasu zboczy
Dzisiaj rozbrzmiewa — a żebrak i król
Nie odegrają już więcej swych ról.

Widmo

Nie miał nikogo, więc było mu smutno,
Że nikt nie może z nim być cały czas.
Znał rzeczywistość płytką i okrutną,
I obojętną jak bezwładność mas.

Nigdy nie wątpił, że to piękne płótno,
Które w muzeum kiedyś widział raz,
Było iluzją iście bałamutną,
Bo nie istnieją pejzaże bez skaz:

Nie ma strumyków, które dolinami
Płyną spokojnie przez pachnący gaj;
To tylko widma, którymi nas mami

Nieosiągalny prawiekowy raj,
W którym nie bylibyśmy nigdy sami,
Gdzie wiecznie trwałyby młodość i maj.

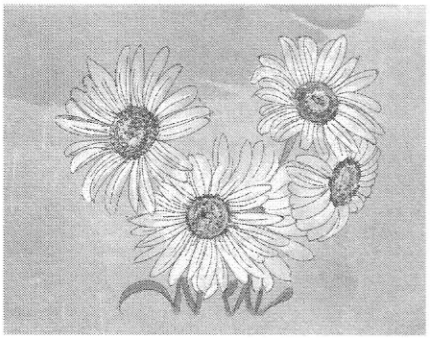

Paca batalanto

Forte staras muroj de miljaroj
Inter la popoloj dividitaj;
Sed dissaltos la obstinaj baroj,
Per la sankta amo disbatitaj.

Ludoviko Lazaro Zamenhof

Stoją grube mury tysiącleci,
A narody dzieli moc przeklęta,
Każdy mur się jednak w pył rozleci,
Kiedy miłość go pokruszy święta.

Myślał, że pomysł, który ma, przyniesie
nową nadzieję na ten stary świat
z dawna zgubiony w chaosu bezkresie.
Wierzył, że w końcu zapanuje ład

na całej ziemi, którą od zarania
ćwiartują mury i rozcina miecz,
a człowiek niemy tylko głowę skłania,
po czym odchodzi, gdy mu każą, precz.

Rozdał narodom swe największe dzieło,
które połączyć miało ludzki ród,
lecz to marzenie w ogniu walk spłonęło,
nie wyrządzając swoim wrogom szkód.

Bajka

za siedmioma górami ktoś czeka i czeka
pod murowaną strzechą dzień w dzień na człowieka.

za siedmioma lasami w koszmarnym podziwie
długo ślęczy przy oknie, marząc nieszczęśliwie

o legendach z pól bitew, o bajkach z haremu,
w które przyszło mu wierzyć dawno, dawno temu,

kiedy gwiazdy i księżyc świeciły tak jasno,
że przy nich, choćby z sił już opadły, nie zasną

te oczęta skulone pod ciężarem powiek.
za siedmioma rzekami taki mieszka człowiek.

Miłość

Tam, gdzie modra płynie rzeka
I obłoki śpią na niebie,
Miłość niespełniona czeka,
Jak ziarenka w żyznej glebie.

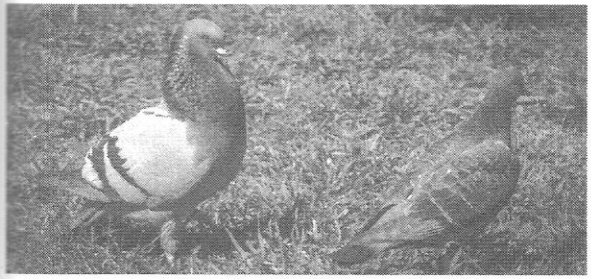

Wrak

Nie wie, jak zacząć, choć kiedyś zaczynał,
gdy miał ochotę, pieniądze i czas,
bo mógł przewidzieć, na sto procent, finał,
a teraz milczy jak omszały głaz,

choć przecież jeszcze nie tak dawno temu,
był przekonany, że w tym biegły jest,
gdyż nie miał dotąd w ogóle problemu,
by jako pierwszy wykonać ten gest,

który tak dobrze był mu wtedy znany.
Raz jeszcze spojrzał, czekając na znak,
lecz wzrokiem odbił się tylko od ściany,
niczym od brzegu odbija się wrak.

Neolit

otarł kurz z ospałych powiek
i wymyślił sobie człowiek,
że nie będzie już wędrował;

wykarczuje las na pował
albo osiądzie w dolinie,
w której wielka rzeka płynie.

żyzną ziemię tam zaorze
i uprawiać będzie zboże,
aby plony mu obficie
obradzały całe życie.

nie pomyślał jednak o tym
(żywiąc się omłotem złotym),
że w zaułkach wieków czeka
taka chwila na człowieka,
gdy stękać będzie żałośnie,
bo od mąki dupa rośnie.

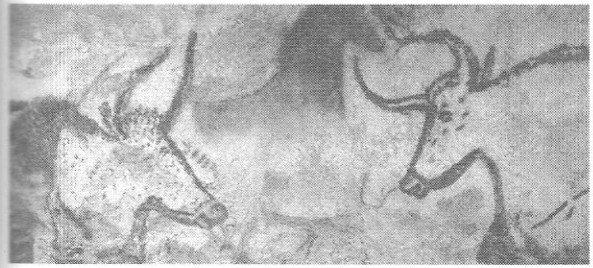

Nie taki był plan

Oni w tej bitwie zwyciężyć nie mieli.
Im wyznaczono bohaterską śmierć
I epitafium na kamiennej steli,
Gdzie gołąb siada jak kura na żerdź.

Posłużyć mieli za żywe pociski,
Od których gęsty przerzedzi się wróg,
Aby sojusznik, kamrat jakże bliski,
Przez mniejszy musiał przedzierać się huk,

Gdy po ich trupach pójdzie do ataku
Naprzeciw słabszych przeciwnika sił,
Lecz stanął druhom na zwycięstwa szlaku
Ten, co na straty przeznaczony był.

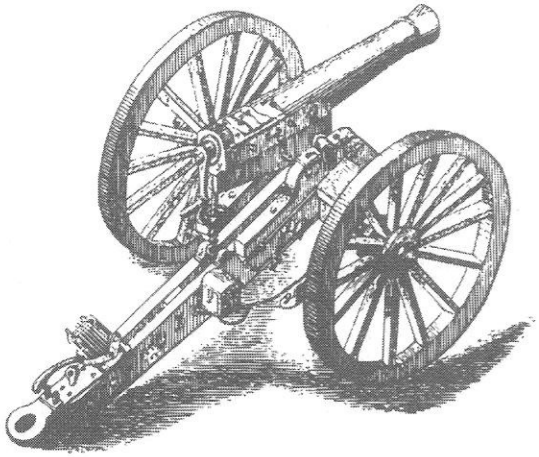

Władza

Ponoć oddali nam władzę
i teraz liczy się nasz głos,
i mamy w rękach własny los,
i wszystko jest w równowadze,

odkąd głosować możemy,
wiedząc kto, co, kiedy i jak,
lecz gdy już postawimy znak,
głos nagle staje się niemy.

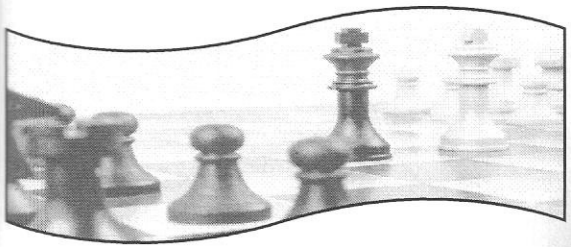

Obrazy

To byli ludzie — prowadziłeś ciała,
które mróz uśpił, nim się krew polała;

widziałeś usta, oczy jak śnieg blade.
Nie byłeś wtedy pewien, czy dasz radę,

lecz w pełni świadom tego, co się stanie,
gdy wyznaczone poniechasz zadanie,

strach odegnałeś, uśmierzyłeś dreszcze,
które po drodze może czułeś jeszcze,

i z bronią w ręku tak, jak inni w rzędzie
stanąłeś, myśląc, że jakoś to będzie,

że martwe twarze ulecą z pamięci,
niczym do nieba ulatują święci.

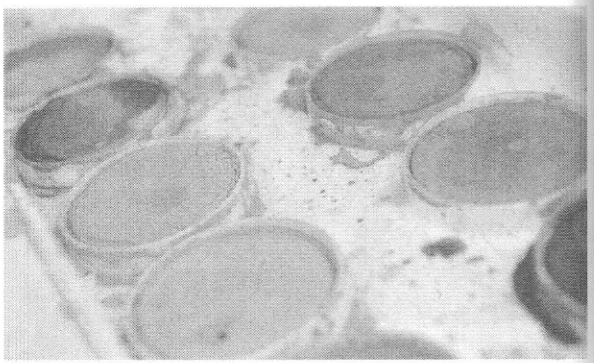

Bohaterem

誠既勇兮又以武，
終剛強兮不可凌。
身既死兮神以靈，
魂魄毅兮為鬼雄。

屈原

Gdy kto wierny, to mężny, bić się też potrafi.
Potężny i zwycięski zawsze jest i wszędzie.
Gdy już twe ciało umrze, duch bóstwem się stanie,
A dusza bohaterem twa w zaświatach będzie.

Qu Yuan

Na początku była wojna,
nic poza wojną nie było;
grała orkiestra niestrojna
nad gołych niebios mogiłą.

A potem nadeszła cisza,
wichry zasnęły gdzieś w polu;
marsy na twarzy Jowisza
zniknęły w źrenic zakolu.

Wkrótce kiełkować zaczęła
melodia na starej lutni,
żeby echem swego dzieła
ludzie nie byli zbyt smutni.

Goci

Miecz wziął i tarczę, włożył hełm, był gotów
odeprzeć atak barbarzyńskich Gotów.
Wiedział, że drogę mu pan Bóg ukaże,
a niecnych pogan na wieki ukarze.

Ale do boju nie podążył, zanim
liczne zastępy nie ruszyły za nim.
Wielu przepadło w czeluściach i mroku
niepisanego zapewne im roku.

A gdy w szeregu, jak należy, stali
dzielni rycerze we zbrojach ze stali,
by złożyć pokłon najświętszej ikonie,
lśniły się w słońcu pancerze i konie.

Język

— ...i zdanżam na czas, proszę pana.
— Zdążam.
— No właśnie, i pan zdanża.

Stanisław Bareja i Stanisław Tym,
Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz, 1978.

Język silniejszy jest niż akademie
i rady, które nie szczędząc mu norm,
chcą go poddanym uczynić, jak ziemię
uczynił człowiek, ale krnąbrnych form

ani słów hardych dzisiaj nie przemogą
autorytety od szkiełek i piór,
gdyż okiełznana nie jest przez nikogo
człowiecza mowa, która ma za wzór

jedynie siebie samą; i dlatego
mimo wysiłków od tak wielu lat
żadni kustosze, co języka strzegą,
nie wyplenili tych, ich zdaniem, wad.

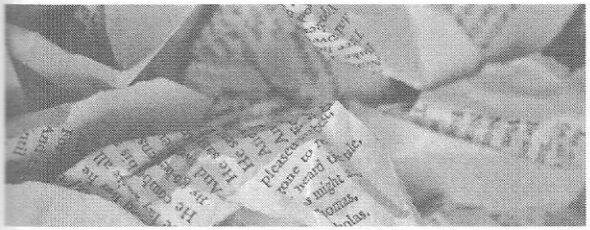

Traktat

Obiecali nam przyszłość, o jakiej marzyli
Nasi biedni przodkowie w upojenia chwili;

Proponowali wielkie zdobycze kultury,
Cuda techniki, postęp i porządek, który

Miał nas wszystkich pogodzić, aby nam się żyło
Jak w bajkach dawno temu szczęśliwie i miło,

Ale widząc, że śpimy jak dzieci, na nowo
Zaczęli dogadywać się nad naszą głową

I pod osłoną nocy wszystko znakomicie
Uzgodnili ku naszej zagładzie o świcie.

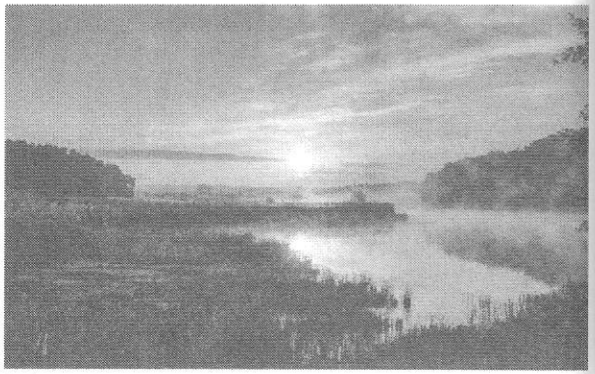

Antykwariat

W antykwariacie, którego już nie ma
Na drugim piętrze przy bocznej ulicy,
Pamiętam jeszcze wzruszone ramiona,
Co się o grube ocierały grzbiety
Między półkami, kryjącymi bezmiar
Ludzkich poczynań, zapomnianych myśli,
Nieistniejących poza snem postaci,
Prawd objawionych, bzdurnych wyobrażeń,
Głupich pomyłek — wszystkiego, co ludzkie
I tak zwyczajne, jak półmrok i cisza
W antykwariacie, którego już nie ma.

Na wiarę

絕學無憂。

老子

Przestać się uczyć [to] nie mieć zmartwień.

Lao Zi

Co miał na myśli Staruszek, gdy mówił,
byśmy się lepiej wcale nie uczyli?
Czemu teorię sobie taką uwił,
że jej zrozumieć nie mogę w tej chwili?

Czy chciał się może elitom przysłużyć,
żeby nie sięgnął władców piedestału
nikt, kto by myślał ich potęgę zburzyć
dzięki mądrości zdobytej pomału?

A może gdzieś miał elity czy władzę
i losem dziecka przejmował się szczerze?
Jeśli to drugie, to też wam tak radzę,
choć prędzej chyba w to pierwsze uwierzę.

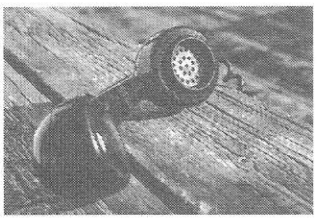

Złoty wiek

Uwierzą słowom, niczego innego
poza słowami bowiem nie dostrzegą

i przekonani będą święcie o tym,
że im żyć przyszło w nowym wieku złotym,

gdyż tak dokoła powtarzają wszyscy
krewni Królika dalecy i bliscy.

Dlatego nic im wątpić nie pozwala,
że dostąpili świętego Graala,

i nie uwierzą, gdy się już ukaże
(jak Midasowi) złote dno w pucharze.

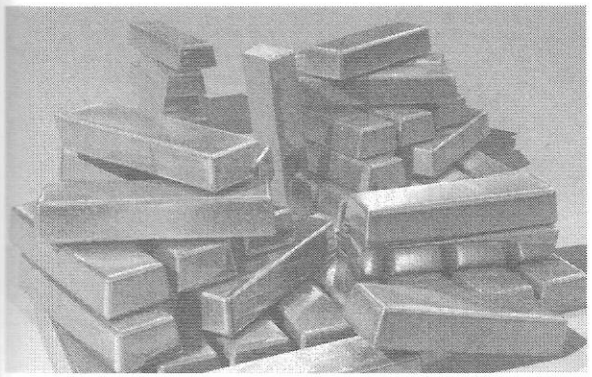

Słowa

Myślała, że jak powie, to wszyscy na sali
z tchem zapartym w milczeniu będą jej słuchali,

bo występuje przecież z nader ważną sprawą.
Myślała, że na koniec będą bili brawo,

ale kiedy schodziła z wysokiej mównicy,
zebrani — zamiast klaskać — huczeli jak dzicy;

zgorszeni tym, że ktoś ją dopuścił do słowa,
choć (w odróżnieniu od nich) była tutaj nowa.

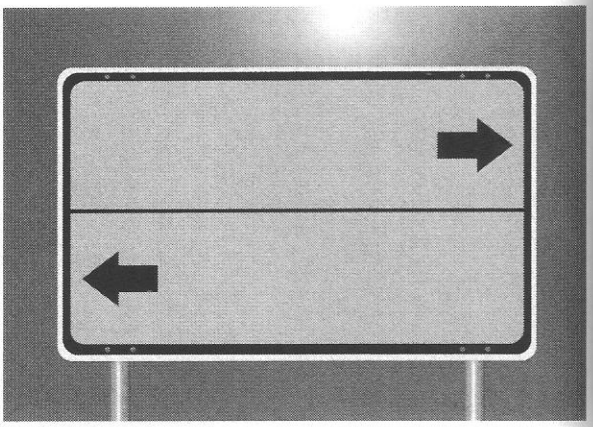

Dom na skale

Podobno mądrzy wznoszą dom na skale,
Tak był powiedział Syn samego Jahwe;
Do tej teorii miałbym jednak „ale".
Weźmy na przykład taką zwykłą żachwę:
Starczy, że tylko przylgnie do kamienia,
A w bezmózgowca się pipa zamienia.

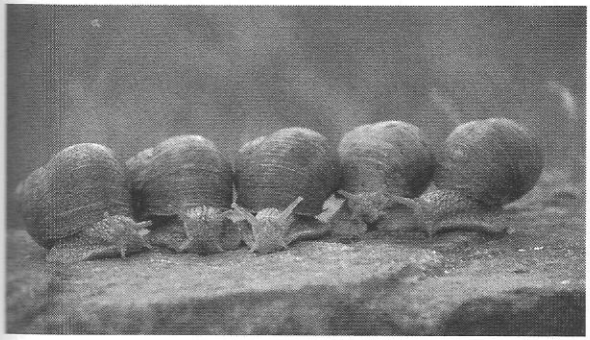

Oglądamy film

Co w tym śmiesznego, kiedy kot na drzewie
Miauczy, bo skąd się był tam wziął sam nie wie?

I czy to dziwne, gdy pies na człowieka,
Co Bogu ducha jest winien, zaszczeka?

Choć pierwsze śmieszy, a drugie nas dziwi,
jesteśmy przez to jak dzieci szczęśliwi,

gdyż brak ogłady i pełnię głupoty
psy okazują nam tylko i koty.

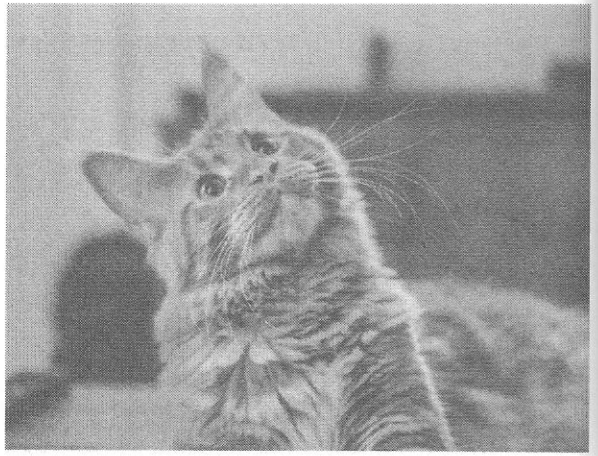

Wiewiórka

skacze z gałęzi na gałąź wiewiórka
lżejsza wydaje się nawet od piórka
co rusz wśród igieł pobłyskuje kita
jakby ich była tam co najmniej czwórka
w koronie sosny głęboko zaszyta
nagle zeskoczy ruda lasu córka
o szyszkę w łapce ząbkami zazgrzyta
i w gęste runo czym prędzej da nurka
aż się zatrzęsie mała chrustu górka

ale co z tego spytacie wynika
że sobie biega po zielonym borze
jakaś odległa kuzynka chomika
ano nic bo nic wyniknąć nie może

Piękno

„Piękno radością zawsze jest i będzie",
tak był napisał niegdyś młody Keats
i może wtedy nie był nawet w błędzie,
ale to dzisiaj już nie znaczy nic,

gdyż pięknu istnieć wszak wolno jedynie
w oczach, co widzą jego boski wdzięk.
Kiedy powieki się zamkną, czar ginie;
zostają po nim wspomnienia i jęk.

Gniew

Wysłuchał księcia i skłonił się nisko,
aby nie złamać żadnej z dworskich norm,
rozumiał bowiem władcy stanowisko
i dobrze wiedział, że na morzu sztorm

z taką wściekłością nigdy nie uderza
w burty okrętu, jak monarszy gniew
spada przed bitwą na tego rycerza,
w którym rozsądek się burzy, nie krew.

Godzina szczura

W godzinie szczura smoki odleciały.
Rozbłysło niebo milionami gwiazd.
Księżyc ukazał posrebrzane skały
Nad horyzontem wyludnionych miast,
A my jak ptaki, co wypadły z gniazd,
Nie rozumiejąc niczego, przez cały
Czas bez żenady drzemy głupi dziób
Z potrzaskanymi skrzydłami u stóp.

Morze! Morze!

And work is the province of cattle,
And rest's for a clam in a shell,
So I'm thinking of throwing the battle —
Would you kindly direct me to hell?

Dorothy Parker

Mozolna praca jest dobra dla bydła,
A odpoczywać to małż może sam;
Ja rzucam ręcznik, bo mi walka zbrzydła.
Niech mnie skieruje ktoś do piekła bram!

Straszne jest morze, gdzie u brzegu stoi
zaczarowany bezwiednie wędrowiec
każdego zmierzchu jak łódka u koi
albo jak pasterz pogubionych owiec.

Czy go widziałeś, choć przez chwilę — powiedz —
kiedy spokojna znów burzy się fala
i to, co bliskie, na zawsze oddala?

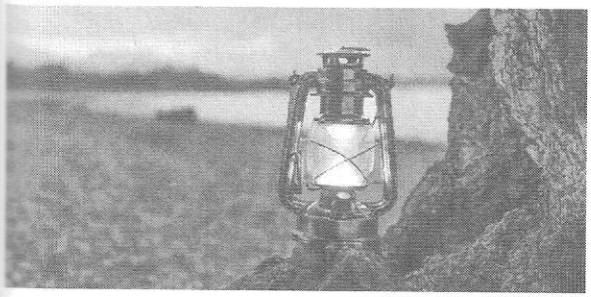

Horyzont

Za horyzontem leży kres
naszego cierpienia i łez;

wystarczy iść, nie szczędząc nóg,
żeby przekroczyć jego próg,

gdzie nie dopadną więcej nas
obawy, które niesie czas.

Za horyzontem leży kres
naszego cierpienia i łez.

Subtelność

Kto zauważy
Subtelny fałsz miraży
Na pięknej twarzy,
Która w blasku księżyca
Wieczór uśmiechem spłyca?

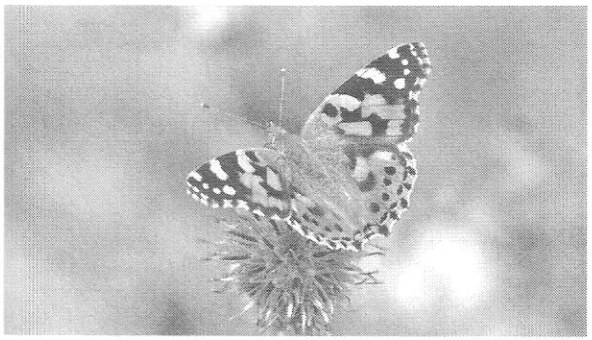

Poezja

A mnie poezja usypia:
jak welurową zasłonę
rozpościerając pryncypia
swoich posłań napuszone,

żeby sąsiad z naprzeciwka
nie zobaczył, że jest naga;
i jak zdarta pozytywka
o zamknięcie oczu błaga.

Los

Myśleli, że będą tu zawsze, gdyż od dawien byli;
Pewni, że posiedli tę ziemię; nie czekali chwili,
W której echa śpiewów ucichną, a wieczne świątynie
Przetrwają aż do końca świata w pamięci jedynie.

Myśleli, że są już u siebie, bo na całym globie
Nie było innej ziemi, którą ukochali sobie
Tak bardzo, jak ten ląd sędziwy, te rzeki, te wzgórza,
Te lasy, miasta i pustkowia, i te morskie fale,
Z których się przybysz niczym Neptun zgniewany
[wynurza,
I każe myślącym nie myśleć, że będą tu stale.

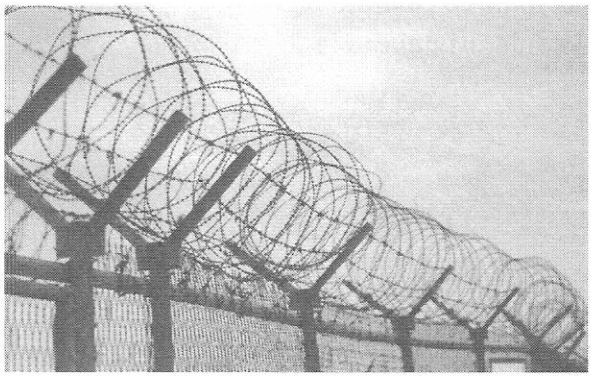

Łąka

Zielone pola i łąki
pokazują pierwsze pąki
skąpane w kropelkach rosy.
Wśród nich, jak pastuszek bosy,

leni się doba — jedynie
kundel człapie po ścieżynie,
nasłuchując dookoła,
czy go czasem ktoś nie woła,

ale nikt tu nie przychodzi,
ani starzy, ani młodzi:
minął czas Matuzalema,
odkąd tutaj ludzi nie ma.

Tylko trawa się kołysze,
którą czasem we śnie słyszę,
jak mnie do powrotu nęci,
na dnie zużytej pamięci.

Déjà vu

Podobno kiedyś w pałacu cesarza
mnich się pojawił, człowiek tajemniczy,
i zameldował, że przybywa z dziczy,
gdzie życia sobie pan nie wyobraża,

bo tylu bestialstw, ile tam się zdarza,
dworski astronom nawet nie policzy,
i nie wystarczy w całym państwie zniczy,
by ku czci ofiar stawiać u ołtarza.

Cesarz wysłuchał spokojnie przybysza,
ale nie odrzekł dumny ani słowa;
w sali tronowej panowała cisza,

zdać by się mogło, co najmniej grobowa,
gdyż władca pojął, że opowieść mnisza
dobrze mu znaną prawdę w sobie chowa.

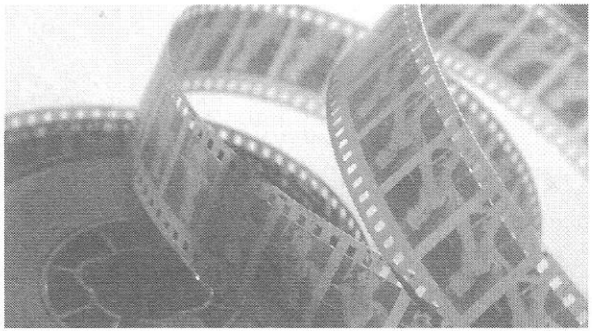

Wiedza radosna

Kiedy w *Wiedzy radosnej* ogłaszał nam Nietzsche,
Że Bóg nie żyje, i to z naszej winy,
Trzy tysiące lat wcześniej, jeśli dobrze liczę,
Bogów na dobre pozbyły się Chiny,
Nie wiadomo czy ludzką, czy nadludzką siłą...
A może u nich boga żadnego nie było?

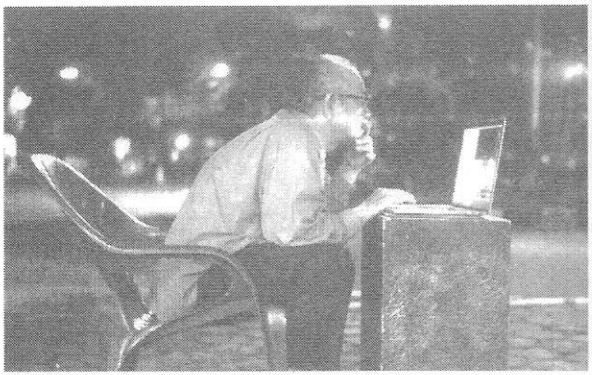

No future

Czy w gajerze, czy w chałacie
Ku szczytowi się wspinacie,
Wcześniej czy później w końcu zobaczycie,
Że tylko czubek może być na szczycie.

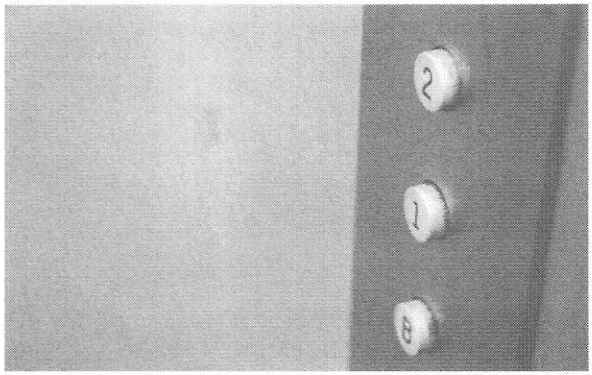

Karawana

Dążymy ku zagładzie, idąc bez pośpiechu
Ścieżką udeptywaną własnymi stopami,
Nie słysząc słów rozsądku, które giną w echu
Nieustających fanfar grających przed nami.

Jak strudzeni wędrowcy wśród wydm na pustyni
Piękne fatamorgany widzimy w oddali
Przekonani, że jako pierwsi i jedyni
Będziemy świeżą wodę w oazach czerpali.

Jeżeli jasno widzisz dokonane dzieje
I rozumiesz, co zaszło: zamilcz, nie prowokuj!
Bo ludzie chcą mieć wiarę, miłość i nadzieję,
A przede wszystkim zgodę, ciszę, święty spokój

W przekonaniu, że gdy się wydarzy coś złego,
To szlachetne intencje od zguby ustrzegą.

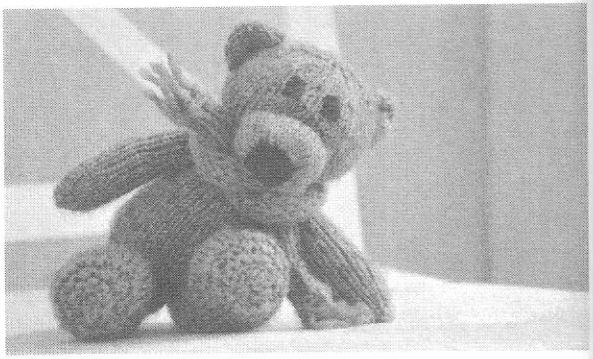

Nihil novi sub sole

Chce mnie rzucić, bo widzicie,
Znów złapała mnie na piciu,
Gdyż ja piję całe życie,
A ona — w życiu.

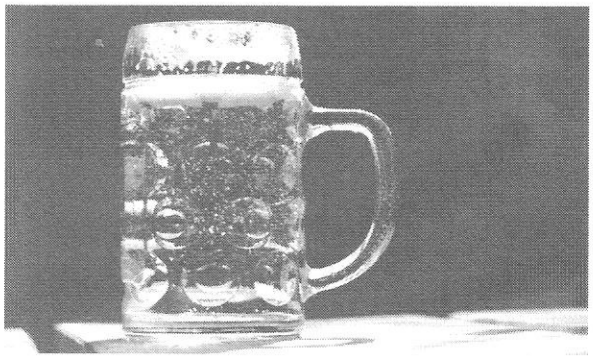

Na faceta

Na faceta
taki sposób ma kobieta,
że pilnuje swoich granic;
jak ich koleś nie przekroczy,
to go będzie miała za nic.

Nie wiem, czy tak dużo

Nie wiem, czy tak dużo
zależy od czerwonej taczki

nad kałużą,
gdzie się całą zgrają

czyjeś kaczki
taplają.

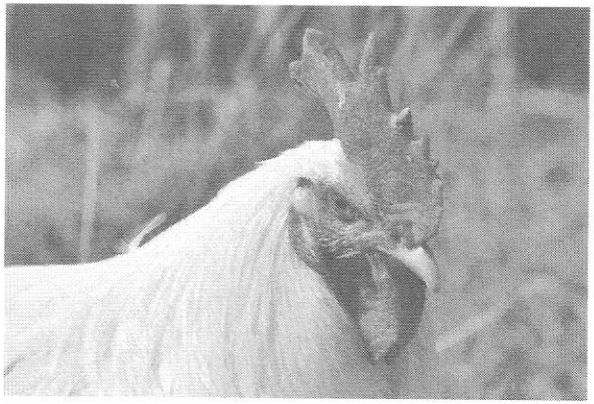

Od zwykłego człowieka

Powiedz mi, szklana kulo, kiedy w końcu
będziemy mogli się wygrzać na słońcu,

nie zawracając sobie dłużej głowy
tym, co nam jutro dzień przyniesie nowy.

Powiedz mi, szklana kulo, kiedy wreszcie
będzie pustkami świeciło w areszcie,

a metropolie, mieściny i sioła
melodia ciszy nawiedzi wesoła,

byśmy bez obaw, co jutro przyniesie,
mogli na spacer się wybrać po lesie.

Powiedz mi, szklana kulo, czy na świecie
zawsze coś będzie przeszkadzać poecie.

Na poetę

> Kraj lat dziecinnych — on zawsze zostanie
> Piękny i czysty jak pierwsze kłamanie.

Ponoć na niego czekano w ojczyźnie,
gdy wracał, wiedząc, że się nie prześliźnie

pod okiem straży granicznej pomiędzy
dwoma światami, nie mając pieniędzy

ani papierów, by wywrzeć wrażenie
na mundurowych. Rozumiejąc, że nie

zdoła przekroczyć granicy, za którą
ponoć na niego czekano, wziął pióro

i wspominając na ów kraj daleki,
lał tusz jak łzy — nad brzegiem obcej rzeki.

Na śmierć

Ślachetna śmierci,
nikt się nie wierci,
kiedy dopadniesz
a show ukradniesz.

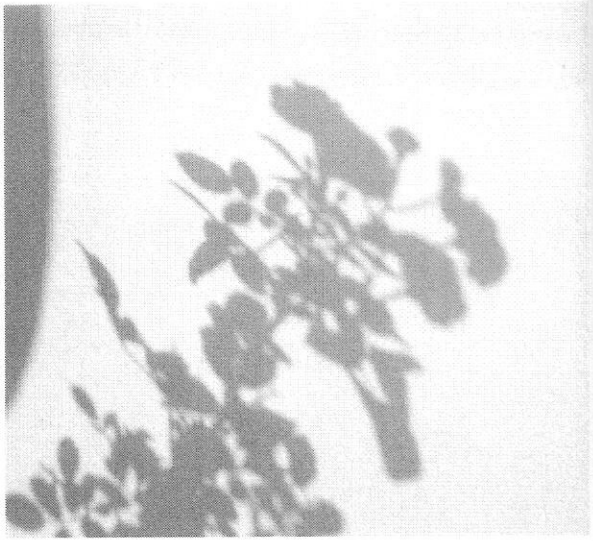

Gra

Mieszkał tuż obok. Pamiętała jeszcze,
Że się bawili na podwórku w dom.
Skąd mogła wiedzieć, jakie w życiu dreszcze
Będzie zawdzięczać tym dziecięcym grom,

Kiedy go spotka nieoczekiwanie,
Słysząc znajomy w obcych stronach śmiech.
Nie przypuszczała wówczas, co się stanie,
A dzisiaj nie wie, szczęście to czy pech,

Że zignorować tych oczu nie umie
I nie potrafi odepchnąć tych rąk,
Które ją nagle pochwyciły w tłumie
Tak zaskoczoną, jak wiosenny pąk

Przez krople rosy, gdy wyjrzy na świat,
Nim jeszcze zdąży rozwinąć się w kwiat.

Człowiek ambitny

człowiek ambitny szalenie,
lęku nie znał ani stresu;
tabletki na nadciśnienie
popijał kawą z ekspresu.

styl miał na wskroś nienaganny,
nie trwonił czasu ni chwili:
pracę zabierał do wanny,
nie bacząc, co ludzie mówili.

żył w notorycznym pośpiechu,
nawet w niedzielę i święta;
pochlebstwa ani uśmiechu
nie szczędził wobec klienta.

nie znał pojęcia urlopu,
zaharowany bez przerwy —
aż w końcu zmarło się chłopu,
kiedy puściły mu nerwy.

ale nie, nie umarł cały,
bo z ewidencji wynika,
że go będą uwieczniały
linijki tego wierszyka.

Słońce nad Samos

Spoglądał w niebo, jak wszyscy patrzyli,
nie znając wówczas lepszego widoku,
który by można podziwiać w tej chwili,
gdy Ziemia kryła się po stronie mroku;

i tak, jak inni, widział, że u góry
wszechświat się kręci stale wokół niego;
Arystarch jednak był człowiekiem, który
ujrzał tam prawdę, jakiej nie dostrzegą

oczy ludzkości przez lat przeszło tysiąc.
Czas był pogubił na swej trajektorii
myśl astronoma, który mógłby przysiąc,
że został ojcem dziejowej teorii.

Ale nie o nim stworzono paremię,
że wstrzymał Słońce, a poruszył Ziemię.

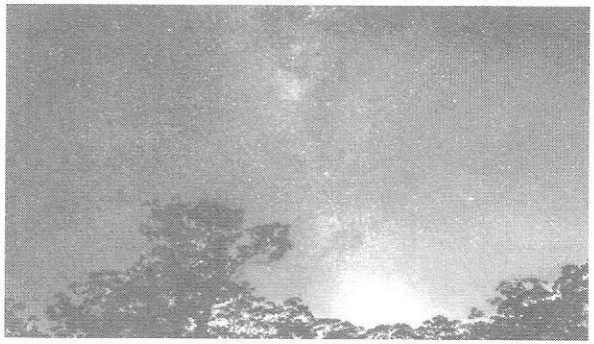

Wiosną

Gdy przyjdzie wiosna, ruszamy w dół rzeki;
Kto nie wiosłuje, ten polewa wódkę.
Widnokrąg tańczy przed nami daleki.
Woda raz niesie, raz wywraca łódkę.

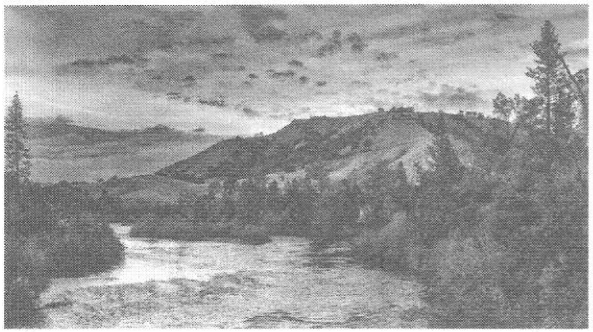

Po deszczu

Spadł deszcz nad ranem i całe podwórze
zamienił w jedną ogromną kałużę.

Otwieram okno. Kot miauczy na drodze.
Ja się z tym kotem — szczerze powiem — zgodzę.

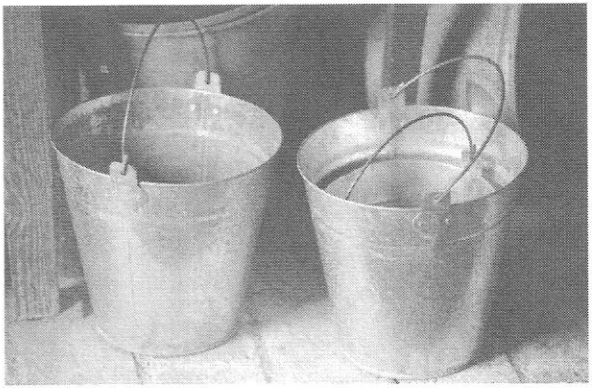

Na dudka

nie dałem się wpuścić w maliny,
więc wyprowadził mnie w pole,
żeby wystawić do wiatru
jak pustą flaszkę na stole.

starał się zrobić mnie w konia,
po czym zostawić na lodzie.
próbował nabić w butelkę
i wpuścić w kanał — po wodzie —

z nadzieją, że połknę haczyk
i dam się zrobić na szaro,
lecz ja byłem niewzruszony
jak śniegi Kilimandżaro.

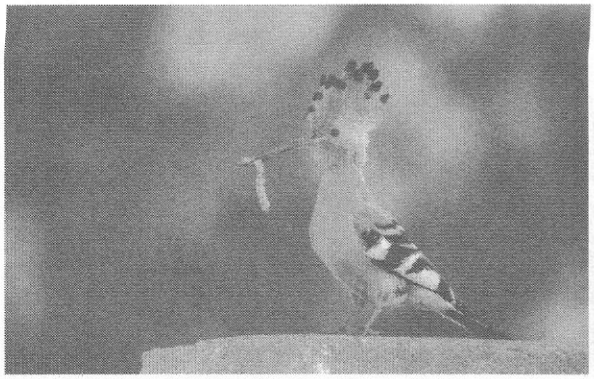

Listopad

wiatr sieje zamęt
deszcz mnie ciągle olewa
wszystko mam w nosie

Wybrane publikacje i przekłady Jarka Zawadzkiego

Sun Wu, Sun Bin, *Sztuka wojny*, Wydawnictwo SBM, 2022.

Zhang Fengjun, *Medycyna naturalna qigong*, Fengjun Zhang Fu Kang, 2022.

Geoffrey Chaucer, *Opowieści kanterberyjskie*, Biblioteka Śląska, 2021 (nominacja do **Nagrody Literackiej Gdynia 2022** w kategorii przekład).

...a ja się nie zmienię, Enheduanna, 2021.

William Blake, *Piosenki niewinności i pieśni doświadczenia*, Enheduanna, 2020.

Arthur Brooke, *Tragiczna historia Romea i Julii*, Enheduanna, 2020.

Xu Deming, *100 pytań o jedwabiu*, Kwiaty Orientu, 2019.

Sanmao, *Saharyjskie dni*, Kwiaty Orientu, 2018.

Dawna literatura chińska, CreateSpace, 2015.

Lao Tse, *Wielka księga Tao*, Hachette Livre Polska, 2009.

Selected Masterpieces of Polish Poetry, Booksurge, 2007.

William Auld, *Planeta dzieci*, My Book, 2005.

Spis ilustracji

Str. 9 Viktoria Goda, https://www.pexels.com/photo/blue-red-and-yellow-chalk-1107495

Str. 10 Pexels, https://pixabay.com/photos/female-lady-model-pavement-posing-1835254

Str. 11 zand, https://pixabay.com/photos/spider-web-cobweb-insect-animal-4017626

Str. 23 SIVA T, https://unsplash.com/photos/jTyBPNtGcR0

Str. 26 Stan Slade, https://unsplash.com/photos/BM27BzBrhVM

Str. 27 Hannah Reding, https://unsplash.com/photos/IwYAo4G7Kr8

Str. 29 Marissa&Eric, https://unsplash.com/photos/un97ayBGhZ8

Str. 36 Kentaro Toma, https://unsplash.com/photos/VPJrp8vjMAw

Str. 37 Albrecht Fietz, https://pixabay.com/photos/ruins-roman-foundation-walls-crete-5764889/

Str. 38 Nik Korba, https://unsplash.com/photos/3WceTBlUoMs

Str. 39 bamenny, https://pixabay.com/illustrations/robot-flower-technology-future-1214536

Str. 40 Jeremy Bezanger, https://unsplash.com/photos/BdfXNuPWNFc

Str. 41 Gerd Altmann, https://pixabay.com/photos/eye-woman-view-wall-stones-banner-4098296

Str. 42 Gerd Altmann, https://pixabay.com/illustrations/woman-old-face-granny-1848676

Str. 43 moritz320, https://pixabay.com/photos/node-fastening-stop-rope-dew-2531897

Str. 44 stux, https://pixabay.com/photos/cardboard-corrugated-cardboard-paper-267282

Str. 45 NASA/JPL, https://commons.wikimedia.org/wiki/File:PIA02405.jpg

Str. 46 Michal Renčo, https://pixabay.com/photos/urbex-sadness-nostalgia-abandoned-5016576

Str. 47 jarekgrafik, https://pixabay.com/photos/pieniny-pine-mountains-trail-1005434

Str. 48 Ananya Mittal, https://unsplash.com/photos/s3w-i2E4CdM

Str. 49 Michael Dziedzic, https://unsplash.com/photos/aQYgUYwnCsM

Str. 50 Karolina Grabowska, https://www.pexels.com/photo/bowl-with-tasty-noodle-soup-near-spoon-4210849

Str. 51 Tamal Mukhopadhyay, https://unsplash.com/photos/RkIwyoeErgM

Str. 52 Mabel Amber, https://pixabay.com/photos/can-tin-empty-cans-cigarette-box-3489894

Str. 53 Pier Francesco Mola, „Wenus ratująca Eneasza", https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Pier_Francesco_Mola%E2%80%99s_Venus_Rescuing_Aeneas,_c._late_1650s.jpg

Str. 54 Assad Tanoli, https://unsplash.com/photos/iIPNtVQfc54

Str. 55 Inskrypcja z Harappy, https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Longest_Indus_script_inscription_(colour).jpg

Str. 56 Silvia Gaudenzi, https://pixabay.com/illustrations/daisy-flowers-drawing-marguerite-5975036

Str. 58 RJA1988, https://pixabay.com/photos/old-car-rusty-car-usa-nevada-3806951

Str. 59 Peter H, https://pixabay.com/photos/dove-bird-balz-seduce-animal-1333833

Str. 60 Kerstin Riemer, https://pixabay.com/photos/johnny-walker-whiskey-alcohol-4647653

Str. 61 Malowidło z Lascaux, https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Lascaux_painting.jpg

Str. 62 OpenClipart-Vectors, https://pixabay.com/vectors/battle-france-french-gun-1299887

Str. 63 PublicDomainPictures, https://pixabay.com/photos/chess-metaphor-board-business-316657

Str. 64 Miguel Á. Padriñán, https://pixabay.com/photos/painting-colors-colorful-brush-1067686/

Str. 66 Jessica Rockeman, https://pixabay.com/vectors/knight-horse-castle-fairytale-2305287

Str. 67 Michael Dziedzic, https://unsplash.com/photos/dbpLrMALyiM

Str. 68 Simon Maage, https://unsplash.com/photos/NcNu8kzunb4

Str. 69 Faith Enck, https://unsplash.com/photos/bmvLnHMQVWg

Str. 70 Ri Butov, https://pixabay.com/photos/old-phone-wood-deck-membrane-4717604

Str. 71 Steve Bidmead, https://pixabay.com/photos/gold-ingots-treasure-bullion-513062

Str. 72 Gerd Altmann, https://pixabay.com/photos/sign-signpost-right-left-direction-490816

Str. 73 cablemarder, https://pixabay.com/photos/snails-shells-animals-gastropods-2983235

Str. 74 Amber Kipp, https://unsplash.com/photos/75715CVEJhI

Str. 75 Andy Holmes, https://unsplash.com/photos/ykp-sudtOto

Str. 76 falco, https://pixabay.com/photos/temple-buddhism-taoism-taiwan-1875489

Str. 77 LDG Photos, https://unsplash.com/photos/LIQvH_ITEFE

Str. 78 Rob Owen-Wahl, https://pixabay.com/photos/animal-attractive-beautiful-black-1238777

Str. 79 Lars Nissen, https://pixabay.com/photos/lantern-sea-heaven-beach-water-6826687

Str. 80 Johann Walter Bantz, https://unsplash.com/photos/woE5G6zzFQo

Str. 81 kie-ker, https://pixabay.com/photos/butterfly-flower-pollinate-1568926

Str. 82 Pexels, https://pixabay.com/photos/curtain-objects-silhouette-sunlight-1850813

Str. 83 Daniel Bernard, https://unsplash.com/photos/s67PZz8Xt3c

Str. 84 Pexels, https://pixabay.com/photos/dog-pet-animal-cute-1839808

Str. 85 Alex Belozertsev, https://pixabay.com/photos/film-stock-film-cinema-5974239

Str. 86 도훈이, https://unsplash.com/photos/M7W4ZrMlkTs

Str. 87 Sven de Koe, https://unsplash.com/photos/l0g7MRklVfk

Str. 88 congerdesign, https://pixabay.com/photos/teddy-bear-knitted-wool-bear-688091

Str. 89 Alexas_Fotos, https://pixabay.com/photos/beer-mug-refreshment-beer-mug-2439237

Str. 90 Alexandra Haynak, https://pixabay.com/illustrations/people-girl-woman-face-portrait-2013447

Str. 91 Ralphs_Fotos, https://pixabay.com/photos/faucet-crow-poultry-cockscomb-3521668

Str. 92 StockSnap, https://pixabay.com/photos/white-window-glass-shield-frame-2563976

Str. 93 Rudy and Peter Skitterians, https://pixabay.com/photos/girl-swing-rocking-autumn-fall-996635

Str. 94 Pratik Gupta, https://unsplash.com/photos/l57A9zxd0XI

Str. 95 M. Maggs, https://pixabay.com/photos/nest-bird-robin-thrush-saving-1179492

Str. 97 Michael, https://unsplash.com/photos/3Bsw31s1kPw

Str. 98 12019, https://pixabay.com/photos/river-hills-trees-woods-woodlands-1590010

Str. 99 AURELIE LUYLIER, https://pixabay.com/photos/buckets-steel-former-antique-2611432

Str. 100 Delyth Williams, https://pixabay.com/photos/hoopoe-african-bird-plumage-nature-3839283

Str. 101 557453, https://pixabay.com/photos/fly-agaric-mushrooms-wild-mushrooms-516281

Str. 107 Gerd Altmann, https://pixabay.com/illustrations/paper-stationery-christmas-greeting-4478147

Nel mezzo del cammin di nostra vita
mi ritrovai per una selva oscura,
ché la diritta via era smarrita.

Ahi quanto a dir qual era è cosa dura
esta selva selvaggia e aspra e forte
che nel pensier rinova la paura!

Dante Alighieri

W środku wędrówki przez to nasze życie
w las ciemny wszedłem, kiedy prostą drogę
nagle straciłem z oczu całkowicie.

Jedynie z trudem las opisać mogę,
co był tak gęsty, dziki i ponury,
że aż do dzisiaj budzi we mnie trwogę!

Printed in Poland
by Amazon Fulfillment
Poland Sp. z o.o., Wrocław

Choćbyś był poznał tajniki rzemiosła
I doświadczenie, jak mało kto, zdobył,
Lecz znajomości czy układów nie miał,
Byłbyś zaledwie jak dzwonek nad progiem,
Który przy każdym drzwi otwarciu brzęczy,
Ale nie może nigdy wejść do środka.

Jarek Zawadzki, *...a ja się nie zmienię*, Enheduanna, 2021, str. 88.

ISBN 9788395786266